

CHWILA

Dziennik dla spraw politycznych społecznych i kulturalnych

Redakcja i Administracja ul. Podwale 3, l. p. Konto PKO. 142 954.

Kantor ogłoszeń, numerat i pojedynczej sprzedaży Pasaż Hausmana 3, l. p. tel. 28-16

Telefon redakcji: dzienne 322, nocny 831. Administracji 21-63. Należność pocztową opłacono ryczałtem

PRENUMERATA: Miesięczna we Lwowie
 8 zł. 20 gr., zamejsk. 4 zł. 75 gr., zagranicą
 8 zł. 55 gr.

CENA OGŁOSZEŃ: Taryfa w złotych: Zwyczajne ogłoszenie za wiersz jednosłupowy m. 12 gr., nadesłane i nekrologia za wiersz dwusłupowy m. 12 gr., komunikaty i wiadomości po kronice 48 gr., w tekście i przed kroniką 60 gr., ogłoszenia na pierwszej stronie 70 gr., gratulacje i zawiadomienia zaręczynowe i ślubne za wiersz m. 12 gr., najmniej 10 wierszy 5 zł. Drobne ogłoszenia za słowo 8 gr., dla poszukujących pasad 6 gr., tłustym drukiem podwojnie.
 Cała stronica ostatnia 240 zł
 Pół strony ostatniej 120 zł
 Cała stronica pierwsza pod nagłówkiem 160 zł
 Ogłoszenia zamknięte o 25 procent drożej. —

Żydowskie Towarzystwo Szkoły Ludowej i Średniej w Stanisławowie poszukuje na rok szkolny 1925/26 NAUCZYCIELA dla nauki języka łacińskiego i niemieckiego dla Żydowskiego Gimnazjum w Stanisławowie. Rekl. kt. u. s. i. tylko na silę z pełnymi kwalifik. ciami. Oferty należy przesać do Dyrekcji Gimnazjum Żydowskiego w Stanisławowie do dni ośmiu od dnia tego ogłoszenia: 254

Problem samowystarczalności.

(Na marginesie problemu sanacji*)

Samowystarczalność jest pięknym hasłem, brzmni ono jedna kłodyc niepraktycznie w ustach człowieka, borykającego się wśród morza z zalewającymi jego łódź falami. Naczenie praktyczniejszą rzeczą adła natomiast zwrócić się do kapitana przepływającego okrętu z prośbą o przyjęcie na pokład i dowieszenie do najbliższej przystani.

Porównanie to naturalnie samo dla siebie niczego jeszcze nie dowodzi. Przedewszystkiem bowiem wymaga dopiero dowodu — rzec może każdy — czy też Polska jest w stanie w położeniu, które wolno porównać z położeniem człowieka, któremu grozi zatonięcie. Można jednak pytanie to także odwrócić i zapytać: Czy istnieje pewność, że Polska nie znajduje się w takim położeniu?

W normalnym biegu zdarzeń, takich pytań nie zwykło się stawiać. Pogarszająca się jednak stale sytuacja gospodarcza Polski uprawnia do niepokoju i uzasadnia poważne obawy. W tem położeniu pytanie, dośad dajmy i jak się to wszystko skończy nie może być uważane li tylko jako wyraz przesadnej lęklivosti i nie da się zatłwić lekceważącym wzruszeniem ramion. A odpowiedź na podobne pytania nie jest łatwą. Dotykają one bowiem problemów tak niesłychanie skomplikowanych, że szukanie odpowiedzi na nie sprowadza łatwo na manowce, po których błądzić zwykli już tylko wroble. W codziennym życiu, w którym człowiek przeciętny w myśl prawidła „horror vacui” — działającego w dziedzinie psychologii tak samo jak w fizyce, — nie znosi przed sobą próżni wypełniać się zwykło w takich kwestjach luk w możności ścisłego logicznego, wszystkie fakty i ich związki ogarniającego rozmówienia nadzieją lub obawą. Optymista wierzy, że będzie dobrze, pesymista obawia się, że będzie źle i do tej nadziei względnie obawy dostosowują swą działalność, rezygnując ze ścisłego rozumowania.

Kierowanie losami państwa i społeczeństwa nie należy jednak do rzeczy codziennego życia, w których wolno przytemować sobie pole widzenia różowem szkłem optymizmu. Tu ryzyko jest za wielkie. Wolno jest jednostce swej dobrobyt czy swoje szczęście osobiste stawiać na kartę swoich nieokreślonych przewidywań, lub

*) Vide artykuły w nr. 2365 i 2368 „Chwili”.

Demarche u rządu niemieckiego w sprawie Teofila Olszańskiego.

Niepotwierdzone pogłoski o ucieczce Olszańskiego z Niemiec.

Warszawa, 20. 10. (tel. wł. „Chwili”). „Moment” donosi, że jego berliński korespondent wrócił się do ambasady polskiej z próbą o wyjaśnienia w sprawie Olszańskiego. W nieobecności ambasadora przyjął go radca legacji Elmer, który oświadczył, że zlecenie, które poselstwo otrzymało z Warszawy w sprawie Olszańskiego zostało spełnione. Jeśliby nadeszły dalsze informacje z berlińskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych zostaną przekazane do Warszawy.

To samo pismo donosi, że władze pruskie otrzymały już z Bytomia protokół, który podpisał swego czasu Teofil Olszański w czasie gdy przekroczył granicę. Jak się okazuje niemieckie władze po granicę przesyłały swego czasu protokół ten dyrektorowi policji w Gliwicach, który od tego czasu spoczywał tam w aktach. I to jest przyczyną dla której rząd niemiecki z protokółu nie mógł zrobić użytku.

W piątek wysłała policja wezwanie do Olszańskiego by się jawił w gmachu głównej komendy. Olszański podpisał dowód doręczenia się na policji się nie zjawił. Dzień (19. bm.) wysłano za nim listy gołdże.

Warszawa 21 października (tel. wł. „Chwili”). Z Berlina donoszą, że radca legacji tamtejszego poselstwa polskiego p. Jackowski złożył demarche u rządu niemieckiego celem zapoznania się z wszystkimi dokumentami dotyczącymi użatku w zamachu na Pre-

zydenta Wojciechowskiego niejakiego Teofila Olszańskiego. Rząd polski oczekuje odpowiedzi na to demarche. Taki komunikat urzędowy podany został dzisiaj do wiadomości prasy.

Z drugiej strony zanotować należy niesprawdzone dotychczas wersje, że władze polskie otrzymały zawiadomienie od władz policyjnych niemieckich, że Olszański zbiegł i że w chwili obecnej na terytorjum Niemiec już się nie znajduje.

Warszawa 20 października (tel. wł.). W rozmowie z korespondentem berlińskim „N. Hajnt” oświadczył poseł socjalno-demokratyczny i dyrektor pruskiego ministerstwa spraw wewnętrznych dr. Badt że materiały znajdujące się w ręku rządu pruskiego są dla Olszańskiego nader obciążające. Śledztwo w tej sprawie przeprowadzone przyniosłoby Berlinowi w sprawie Steigera. Od ludzi, którzy w przeszłości z Olszańskim przez cały czas jego pobytu obcowali wiadome są informacje, które stanowią materiał dla Olszańskiego obciążający. Zresztą w kołach ultraizolacyjnych w Berlinie uchodzi za publiczną tajemnicę udział Olszańskiego w zamachu. Interpolacja wniesiona przez Dr. Badta ma na celu sklonienie rządu pruskiego, by zajął się sprawą. Nie ulęga też kwestii, że rząd pruski uczyni, co tylko będzie w jego mocy, by dopomóc do wyświeślenia prawdy. W każdym razie musi być już w najbliższych dniach wyświeślonę, na jakiej podstawie Olszański otrzymał prawo azylu w Prusach.

Policja lwowska do policji we Wiedniu. Chodziło o informacje dotyczące Steigera.

Warszawa, 20. 10. (tel. wł. „Chwili”). „N. Hajnt” podaje: W związku z wspomnianem w procesie przez obr. dra Landaua nazwiskiem niejakiego Bandery jako podejzranego o współudział w zamachu na prezydenta Wojciechowskiego a przebywającego w Wiedniu w charakterze emigranta politycznego zwrócił się nasz wiedeński korespondent do przedyjum policji wiedeńskiej z prośbą o wyjaśnienia. Przejdyum policji poinformowało, że Bandera mieszka rzeczywicie jako emigrant polityczny we Wiedniu ale że strony władz polskich, a w szczególności z strony policji lwowskiej nie było nigdy

żądania zbudania sprawy Bandery w związku z ostatnim zamachem na prezydenta Wojciechowskiego. Policja lwowska zwróciła się jedynie i wyłącznie do wiedeńskiej policji o informacje dotyczące osoby Steigera.

Korespondent „Hajnta” udał się do miedzianka Bandery ale tam oświadczone mu, że chwilowo nie ma go we Wiedniu.

Współlokator Bandery, również emigrant polityczny oświadczył, że Bandera bawił przed kilkoma miesiącami we Lwowie, poczem powrócił do Wiednia.

przeżyć, bo skutki ewentualnego zawodu ją tylko sama trafiają. Kierujący losami państwa tego prawa nie mają, zbyt drogo bowiem kosztują ich zawody. Historia zna wprawdzie wypadki, w której sędziwidyżczy, peten optymizmu mał stanę prowadzić naród do wielkich rzeczy i zdobywał sobie nieśmiertelność. Daleko więcej jednak jest wypadków odwrotnych, w których optymizm niezów stanu stawał się źródłem wielkiej niebezpieczeństwa.

Tyo kilka uwa gnażnaw wiary i optymizmu wydaje mi się nieuzasadnionych przy ocenie

działalności p. premjera Grabskiego i jego dalszych zamierzeń. Wszak optymizm p. Grabskiego i jego dobra wiara stały się już przyszkolone w państwie i były chwile, w których te lektryzowały większość społeczeństwa. Optymizm to tak fascynujący, że pod jego wpływem czuje się niemal skłonnością zapomnienia p. Grabskiemu jego przeczucia się z jedną ostatnią nadzieją w drugą. Nadzieja jest bardzo zaradliwa. Po ostatnich rozczarowaniach czas może być nak postawić kwestję jasną i uprzedmiotowioną.

A właśnie takim produktem sentymentu, a nie logicznych rozważań i ścisłych rachunków jest pokutujące jeszcze ciągle w wielu mózgach przekonanie o naszej samowystarczalności. Argumenty, na obronę tego twierdzenia — przytacza no, powołują się na bogactwa naturalne Polski. Byłyby one zupełnie trafne, gdybyśmy w Polsce mieli prowadzić żywot Robinsonów i rozpoznać ab ovo budowę cywilizacji. Znaleźli- byśmy dla tego celu w kraju wszystkie niemal surowce i należałoby tylko zakasać rękawy i zabrać się do pracy. Niestety, lub szczęściem, — ja ktoś uważa — nie jesteśmy Robinsonami. Posiadamy cywilizację, której wyrzec się nie chcemy, a która uzależniona jest we wielu kierunkach od produkcji wyżej stojącej, niż nasza rodzima; posiadamy stosunki z innymi społeczeństwami, których zerwać nie możemy, a które zmuszają nas do utrzymywania odpowiedniej stopy życiowej; wreszcie co najważniejsze posiadamy ustroj kapitalistyczny, który wszelką produkcję i wyzyskiwanie sił natury umożliwia tylko w jeden sposób, to jest przy pomocy kapitału i w walce z konkurencją. Nie mamy możliwości korzystania z naszych zasobów naturalnych prymitywną metodą szepcowi pierwotnych. Dlatego, choć w ziemi naszej tkwi wiele bogactwa, są i będą one dla nas tak długo mało wartościowe, jak długo nie zdobędziemy środków na eksploataowanie ich w sposób taki sam, jak te społeczeństwa, do których rzędu chcemy się zaliczać. Granice naszych możliwości ekonomicznych określa konkurencja, ten cerber-regulator naszego ustroju gospodarczego który bezlitośnie odgania każdego, co śmie wychyla głowę poza zakreślone przez niego linie.

Nie pomoże tu żaden protekcjonizm. Pomógłby może mur chiński, zupełna izolacja w tym gatunku, na jaką pozwoliła sobie Rosja w wieku w stosunku do reszty świata w pierwszych latach bolszewizmu, ale na to chyba nikt rozsądny nie pójdzie i póść nie może. Protekcjonizm w znaczeniu środka zwalczającego konkurencję zagranicy jest w dzisiejszym stadium cywilizacji i współżycia narodów anachronizmem o sto lat spóźnionym. Dziś obrońcą i walnym pomocnikiem konkurencji są — idee społeczne. I oto znów jeden z paradoksów naszego ustroju kapitalistycznego, że najsilniejszym pomocnikiem konkurencji, tego wybitnie kapitalistycznego tworu, są idee, najbardziej kapitalizacji wrogie. Dążenie do taniości jest platformą, na której się te ostateczności stykają i godzą.

Ochrona celna dla popierania krajowego przemysłu w formie, w jakiej się jeszcze dziś czasami pojawia (Anglia) służy już tylko jako środek przeciw nielojalnej konkurencji i jako obrona przemysłu wysoko rozwiniętego i pod każdym względem zdolnego do konkurencji i operacji jedynie całkiem drobnymi przesunięciami cen towarów, których społeczeństwo prawie nie odczuwa i które znajdują swój ka- żdemu w oko wpadający równoważnik w innej dziedzinie życia gospodarczego. Poza tem w państwach o wysoko rozwiniętym przemysłu w utrzymaniu tego przemysłu zainteresowany jest bezpośrednio wielki odsetek ludności (robotnicy), co również przyczynia się do łatwiejszego tolerowania przez społeczeństwo pewnych różnic w cenie.

Protekcjonizm jednak w znaczeniu środka wyklonającego dopiero do samodzielności i samowystarczalności był możliwym tylko w epoce, w której naród jest nie znał naredu drugiego, ciałą z legend lub baśni wędrowców, w której nie było wadli mas, w której monarchowie byli „dobrodziwnymi ojcami“ swych ludów. Dziś w wieku radia, dzienników, giełd swatowych i demokracji protekcjonizm taki, może być tylko kompromitacją kapitalizmu, tak samo jak wielka wojna, wywołana przez monarchów była kompromitacją monarchizmu. Kompromitacja monarchizmu dopomaga do zwy- cistemu demokracji, a na kompromitację kapitalizmu czeka tylko — komunizm.

Dziś im tych dróg szukać trzeba dla zwiększenia wytwórczości i oszczędności rzeczywistej samowystarczalności, a protekcjonizm pozosta- wia budowni historii. A wycisnąć wcale szu- kać nie trzeba, gdyż istnieje tylko jeden środek:

kapitał. Walka z konkurencją zapomocą za- kazów i ceł jest tylko w bardzo a bardzo ci- snych i skrajnych granicach możliwa, bo kon- kurencja jest ważnym filarem nowego ustroju i sztucznie wyeliminować albo czemś innaem zastąpić się nie da. Walczyć z konkurencją można tylko zapomocą konkurencji a tworzyć konkurencję można tylko zapomocą kapitału. Jeśli świadomość ta nie przeniknie nietylko Polski która kapitałów potrzebuje, ale i tych krajów, które dziś w kapitałach swych plawią się i dła- wia i jeśli rozważa nie podrykuje Polsce sta- rania się o odpowiednie kapitały a tamtych pań- stwom częściowej rezygnacji z swych faktycz- nych możliwości konkurencyjnych, wówczas gro- zi nam wkroczenie w sferę paradoksów i u- stroj nasz gospodarczy spalić się może w ogniu swych błędów, jak się monarchizm spalił w najpotężniejszym objawie swej władzy — w

wojnie.

Kardynalnym błędem naszych a także wi- docznie i zagranicznych miarodajnych polity- ków i ekonomistów jest niedostrzeżenie czy też lekceważenie ścisłego związku zjawisk gospo- darczych, z rozwojem idei społecznych i po- litycznych, mimo, że tego związku tysiączne mamy dowody. Co się dzieje z „złotym pra- wem pracy“ wobec połączonej z dniem ka- żdym organizacji robotniczych, lub z „war- tością ziemi“ i „rentą gruntową“ wobec dążeń do zmiany ustroju rolnego? Stare prawidła e- konomiczne i stare metody wymagają dziś bar- dzo gruntownej kontroli. Dziś każdy problem ekonomiczny jest równocześnie problemem po- litycznym i niebezpiecznie jest snuć plany, o- parte na teorjach starych podręczników eko- nomii.

Dr. Juliusz Wurzel

Interwencja „ata Zyd. w sprawie numerus clausus.

Warszawa. 20. 10. (Tel. wł. „Chwila“.) Wpłynęła dziś do łaski marszałkowskiej inter- pelacja Koła Żydowskiego do premiera Gra- bskiego ws sprawie stosowania ograniczeń pro-

centowych młodzieży żydowskiej na wyższych uczelniach. Interpelacja omawia stan faktyczny, któryśmy do tej pory w naszym piśmie opu- blikowali i niejednokrotnie omawiali.

W czwartek rozstrzygnie się los gabinetu p. Grabskiego.

Warszawa. 20. 10. (Tel. wł. „Chwila“.) Trudno się zorientować, jakie będą losy ga- binetu p. Grabskiego. Jednak z nastrojów jakie dziś panują w Sejmie widać, że p. Grabski pozostanie ponoś przy sterze. W matematyce sejmowej utrzymują, że za Grabskim głosować bę- dzie: „ZLN.“ „Dubadecja“, która się już z nim pojednała (nie wiadomo tylko za jaką cenę) Cha- decja, która ciągle jeszcze radzi, i chwycina za- wsze NPR. i obciążają, że te cztery grupy wy-

starczą do podtrzymania chorego rządu. Razem daje to przeszło 190 głosów.

Przeciw Grabskiemu zdeklarowało się Wy- zwolnicze, Związek chłopski, Piast, Koło Żydow- skie i mniejszości narodowe. Socjaliści prawdo- podobnie nie wezmą udziału w głosowaniu.

A że lewica jest jak zwykle zdekompletowana, Grabski będzie dalej rządził. Potwierdzenie tych obliczeń przyniesie czwartkowy dzień gło- sowania.

Wznowienie obrad Sejmu.

Rozpoczęcie dyskusji budżetowej. Przemówienie p. Frostiga. Burzliwy incy- dent, którego powodem — prezes lwowski Izby podatkowej. — Stosunki w polskiej lwowskiej.

Warszawa. 20. 10. (Tel. wł. „Chwila“.) Dzisiejsze posiedzenie sejmu rozpoczęło się od dyskusji generalnej nad preliminarzem obrotowym na r. 1926. Dotąd zabierał głos trzej mówcy: Po- sel Główni (ZLN.), Stołarski (Wyzwolenie) i Frostig (Koło Żydowskie). Ten ostatni w dwugodzinnym swym przemówieniu odniósł zna- czny sukces, przemówienie wywołało wielkie za- interesowanie w Izbie. Przesłuchując nas się nie- nie posłowie wszystkich stronnictw. Premier Grabski notował uwagę.

Większą część przemówienia posła Frostiga poświęcał byłą zagadnieniom gospodarczym. W tej części wykazał mowca, że wszystkie manife- stacje i huki, niedokładności i braki, które w dziedzicze gospodarstwa dają się odczuwać, a które odbijają się na kserze ludności szczególnie miejskiej a już w pierwszym rzędzie żydowskiej osiagnęły obecnie swój punkt kulminacyjny.

Po ukończeniu mowy odbierał poseł Frostig gratulacje od swoich kolegów klubowych oraz od posłów lewicy i prawicy, mimo, że ci ostatni w czasie jego przemówienia często remonstrowali.

W czasie przemówienia zaszedł incydent, który spowodował marszałka do zejścia stanowiska w obronie powagi sejmu. Chodziło o postępowanie p. Wein- felda, prezesa lwowskiej Izby Skarbowej, o czem do- nosimy poniżej.

Pozatem poseł Frostig omówił sytuację ludno- ści żydowskiej w chwili obecnej, dużą część swej mo- wy poświęcając sprawie „numerus clausus“, który wśród młodzieży żydowskiej wywołał tyle rozgory- czenia i rozczarowania. Ostatni ustęp swego prze- mówienia poświęcił mowca stosunkom wewnętrznym a specjalnie stosunkom lwowskim, mówiąc o prakty- kach policji lwowskiej. (Doladną treść przemówie- nia podamy w jednym z najbliższych numerów.)

Mowca wspomina o samobójstwach kupców już nie tylko żydowskich ale i polskich, o wozach p. Gra- bskiego, które jadą po Warszawie a które służą do zabierania skwestrowanych ruchomości podatkow-

P. Weinfeld nauczył się od Warszawy i kazał kup- pić wóz meblowy do którego funkcjonariusze podat- kowi zabierają przedmioty lwowskich skwestrowa- nych, aby w ten sposób straszyc, grozić i denerwo- wać podatników. Czy taka polityka jest w chwili obecnej dopuszczalna i czy w ten sposób postępo- wanie winien organ Ministerstwa Skarbu w momencie, który sam określił jako bardzo ciężki. Uczynił to ten sam pan o którego gospodarce w okręgu lwowskiej Izby Skarbowej wyraziła już swój wyrok potępiającą specjalna komisja przez sejm wyłoniona. W odpowie- dzi na to powiedział p. Weinfeld „dwa członków tej komisji to chamy“ i bagatelizuje uchwały Sejmu, poniżając jego godność i powagę (na ławach poseł- skich wzrwała i glosy protestu).

P. Grabski z ławy ministrów protestuje wola- jąc: „co będzie jeśli tak nie jest, jak p. poseł mówi. Przecież to obraza uszanowania“.

Marszałek Rataj: Panie posle Frostig, odpowie- dnie dane otrzymałem już od członków komisji, któ- ra badała sprawę. W sprawie tej porozumie się z p. premierem Grabskim i gdyby rzeczywiście zaszedł wypadek bagatelizowania siebie w sposób brutalny u- chwał sejmu, musiałbym się domagać, aby wobec jakiego urzędnika zastosowano najdalej idące kon- sekwencje.

Głos z ław poselskich: „Lotrństwo i złodziej- stwo“.

P. premier: Gdzie to było?

Inny głos: We Lwowie.

Głos: Lotrństwo i złodziejstwo jest w całym Państwie (na ławach poselskich niezwykła wzrwała).

Marszałek Rataj: Proszę o spokój, panowie ze- chcą cierpliwie czekać na wyniki badania, które bę- dzie przeprowadzone i nie dopuszczają do tego, aby uchwały organu sejmowego, jakim była komisja, były w dalszym ciągu bagatelizowane. Sądzę, że panowie z- cierpliwością i zaufaniem mogą na to czekać.

Na tem incydent został wycopany.

Omawiając stosunki wewnętrzne — mówił poseł Frostig między innymi: Nie chcą Wysoki Sejm

seralizować, ale to, co się dzieje obecnie, od dłuższego czasu na policji lwowskiej, wymaga nie tylko naszego protestu, ale protestu całego Sejmu. Jest to skandal przeczodzący miarę europejskiego. Nie ja Zyd, ale Zeromski wymieniając w „Przedwiośniu” nazwisko jednego z kierowników lwowskiej policji nazywa go katem. Nie chce wymienić wszystkich osób z policji lwowskiej, związanych w hańbiący sposób ze sprawą Steigera. (Głosy protestu z prawicy.) Sądowictwo polskie spełni w tej sprawie swój obowiązek. Ale policja lwowska, która otrzymuje sprawozdania od najrozmaitszych czynników rządowych i ci komisarze policji we Lwowie, którym zowład zwracają uwagę, nawet w Warszawie na głupotę i złośliwość jej tendencyjnego postępowania, ta policja i ci komisarze istnieją dotąd a rząd jeszcze nie wkroczył, by położyć kres temu wszystkiemu. Bicie więźniów politycznych toleruje się. Proszą panów powołując się, gdy o torturowanie więźniów na policji lwowskiej chodzi, na to, co oświadczył prezes sejmowej komisji dla badania stosunków więziennych, opuszczając Lwów: Nie wiem, czy wszystkie zarzuty przeciwko policji lwowskiej nie są częściowo przesadzone, ale jeśliżym w życiu miał się dostać do kryzysu, to jedną prośbę mam do Pana Boga: „uchroń mnie od aresztów lwowskiej policji”. Od roku nie tylko my, ale i inne stronnactwa domagamy się od rządu, by wejrzał w te stosunki.

Warszawa 20.10. (Pat) Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu rozprawy zapoczątkował p. Głabiński. Stwierdził on, że niedola gospodarcza datuje się od czasu istnienia państwa. Przechodząc do rządu, stwierdza mowca, że minister skarbu okazał się zbyt wielkim optymistą, uważając wszystko za sanację stosunków, podczas gdy było to tylko pierwszym etapem. Pominięto mianowicie sanację życia gospodarczego, na którem ciąży idea etatyzmu, i to wtedy, gdy życie gospodarcze całej Europy kieruje się idea wolności gospodarczej i wolnej konkurencji. I my musimy pójść w tym kierunku. Nie znaczy to, aby pozostawić zupełną wolność szerokości mas. Jednakże dla uzołnowienia naszej produkcji konkurencyjną z zagranicą, powinniśmy nie nakładać na nią zbytnio ciężarów. Co do reformy rolnej, będzie lubo mowcy popierał poprawki Senatowi. Należy jak najstrożniej przystąpić do wykonania tej reformy. Nie

należy szafować zbytnio kredytem państwowym w tym celu, lecz lepiej jest uzyskać na to pożyczkę zagraniczną. Trzeba przystąpić także do reformy ordynacji wyborczej w kierunku zmniejszenia liczby posłów. Nie jest za natychmiastowym rozwiązaniem Sejmu, gdyż musi on jeszcze załatwić powne sprawy. Kocząc swe przemówienie, oświadczył p. Głabiński że klub jego poprze taki Rząd, który stanie na gruncie tego programu.

W dalszym ciągu p. Stolarski (Wyzwolenie) motywując wniosek swego klubu na wyrażenie wotum nieufności rządowi, atakował politykę gospodarczą rządu. Uległość rządu wobec prawicy sprzyja rozwojowi monarchizmu. Pan premier w swoim ekspozycie mówił o powiększeniu wydajności prasy i o oszczędności. Oszczędność tą jednak zacząć należy od rządu. W budżecie obecnym widoczny jest zanik funduszków na inwestycje i kurczenie się budżetu na rzecz szkolnictwa. Polityka podatkowa jest niewłaściwa; zongluje się cyframi podatkowymi, by wywołać wrzenie, że śruba podatkowa mogłaby jeszcze więcej wydobyc. Podatki są zbyt wysokie. Niezadowolony jest także mowca z administracji wojskowej i powołuje się przytem na sprawę Józefa Głabińskiego. W duchu tych wywodów odczytuje w końcu mowca deklarację, w zakończeniu której stawia trzy wnioski: 1) o wyrażenie wotum nieufności rządowi, 2) o odwołanie trzech projektów ustaw finansowych, a wreszcie 3, o rozwiązanie Sejmu i rozpisanie nowych wyborów na 31 stycznia 1925.

Zabrał głos p. Frostig (K. Z.), (którego przemówienie podajemy w telegramie własnym, przyp. red.)

Celem sprowotowania twierdził p. Frostiga zabrał głos p. prezes Rady ministrów: pan poseł Frostig mówił o tem, jakoby odbywały się rokowania o pożyczkę zagraniczną z Rotszyldami. O ile mi wiadomo, to Rotszyldowie nie o tem nie wiedzą, i rząd także nie wie. Bardezo byłym rad dowiedzieć się o tem. Może w Kolo Zydowskim są jakie wiadomości o tem, Twierdził też poseł Frostig, że zgłaszali się ludzie, którzy chcieli dać kapitały, a rząd nie chciał ich przyjąć. Takich ludzi nie widzianiem. Rad będę, jeżeli pan poseł udowodni swe twierdzenia.

Na tem przerwano posiedzenie. Następne odbędzie się jutro o godz. 3-ciej.

Niemcy zwyciężyli w Locarno.

Berlin. 20. 10. (Pat) WPK „Diplomatyczne Korespondent” píše o znaczeniu traktatów w Locarno, między innymi, co następuje: Ze stanowiska niemieckiego należy stwierdzić, że udało się w traktatach, zawartych w Locarno, we wszystkich istotnych punktach przeprowadzić wszędzie stanowisko rządu niemieckiego. System gwarancyjny, który według zapatrywania Francji i Polski miał być także rozszerzony i na wschodnie traktaty arbitrazowe, został wyjęzony dla tych traktatów. Traktaty arbitrazowe w myśl poglądów niemieckich nie są zupełnie (rechts).

Przyczyny ustąpienia p. Lindego.

Warszawa. 20. 10. (Tel. wł. „Chwila”) Jako następstwo po ustąpieniu prezesa PKO. Lindem wyznaczenia senatora Szarskiego, dyr. Zaczka, prezesa Izby Skarbowej w Gładzaju Obrzuda i innych. Urzędowo podają jako przyczynę odymienia p. Lindego jego stan zdrowia. Część prasy warszawskiej liczy jednak dymić się jego z pewnością ujawnionemi w P.K.O. niedołężnościami.

Personalia polityczne.

Warszawa. 20. 10. (Tel. wł. „Chwila”) Przybył tu prezes delegacji polskiej dla rokowań z Niemcami p. Prędziński.

Warszawa 20. 10. (Tel. wł. „Chwila”) Minister Skarbowy odbył dziś konferencję z premerem Czudobem i premerem komisji sądownej dla spraw angarymicznych Dębakiem.

Ostatnie telegramy.

Gdańsk 20.10. (Pat) Na Westerplatte rozpoczęła się budowa magazynów przeznaczonych dla armii polskiej, przechodzącej przez Gdańsk.

Praha 20.10. (Pat) Wczoraj po południu przeszedł tu znany poeta i polonofil Francuzek Kvapil. Obchodził on w lutym b. r. jubileusz 70-letnia urodzin, wydał on kilka tomów przedłałów polskich poezji.

Parlamentarzyści ukraińscy w Genewie.

Genewa. 20. 10. (Pat) Szwajc Ag Tel donosi: Ukraińscy parlamentarzyści Czerkawski Wasyńczuk i Lewczanowski, którzy uczestniczą w pierwszym kongresie mniejszości narodowościowych w Europie w charakterze obserwatorów oświadczyli przedśawicielowi Szwajc. Ag. Tel. co następuje:

Jak lat poprzednich tak i dziś polskie władze dokonywały aresztowań wśród Ukraińców, zwłaszcza na Wołyniu i Polśniu. Aresztowania te obejmują specjalne sfery inteligencji, jak studentów, nauczycieli i kierowników różnych stowarzyszeń. Jako uzasadnienie tych aktów i terroru polski rząd i polska prasa szowinistyczna powołują się na istnienie we wschodnich prowincjach Polski komunistycznych i rewolucyjnych organizacji, które redagują do oderwania tych prowincji od Polski i zaprowadzenia w nich władzy sowieckiej. Wzmiankowani członkowie polskiego sejmku i senatu oświadczenia przed całym światem, że polski rząd walczy nie z ruchem komunistycznym lecz jedynie z ukraińskim jako takim, gdyż zarówno ukraińskie instytucje jak i ukraińscy chłopci, których osadza się w polskich więzieniach nie są komunistami.

Ponadto ukraińscy parlamentarzyści wskazują

na dalszy ucisk stosowany przez władze polskie do narodu ukraińskiego, które to władze odmawiają elementarnych praw narodowościowych młodemu miłonom Ukraińcom wcielonym do Polski. Wiele szkół powszechnych i średnich zostało zamkniętych lub przekształconych na polskie. Ukraiński uniwersytet i ukraińska politechnika oraz inne kulturalne instytucje ukraińskie pedzą żywot we Lwowie w charakterze tajnych i nielegalnych instytucji. Polskie władze osiedliły setki tysięcy polskich kolonistów na terenie ukraińskim, który od wieków uprawiany był przez chłopów ukraińskich.

Parlamentarzyści zapytują czy jest następstwem ruch ukraińskiej ludności, który domaga się prawa samostanowienia o sobie, zapytują czy wina za ten ruch nie ponoszą ci, którzy z pobudek imperjalistycznych dotychczas niepołskimi kraj zabierali i zatęwiają go polskimi kolonistami, zapytują czy nie jest to wina tych, którzy ustawili potrójne granice Polski i podjęli terytorjum zamieszkałe przez naród ukraiński. Ukraińscy parlamentarzyści, którzy starali się nieustannie skłonić rząd polski do humanitarnego postępowania zwracają się dziś z konieczności do opinii publicznej całego świata.

Rozja sow. wobec traktatu locarniańskiego.

Charków. 20. 10. (Pat) Krassin, który tu przybył celem wzięcia udziału w sesji ukraińskiego centralnego komitetu unii sowieckiej, został zapytany przez przedstawiciela Agencji Telegr. unji sow. o stanowisko unji sowieckiej wobec traktatu w Locarno. W odpowiedzi wskazał Krassin na dawniejsze oświadczenia moskiewskie, które scharakteryzowały pakt gwarancyjny jako środek celem przeszkudzenia z bliznieniu między Niemcami a Rosją. Unja sowiecka ma dostatecznie zaufanie w swe własne sily, aby z ziemą krwią oczekiwać rozwoju wypadków. Przypadkowy zbieg traktatu handlowego niemiecko-rosyjskiego

z konferencją w Locarno jest znamieny, albowiem jeśli by rząd niemiecki chciał zacząć światu w czasie konferencji w Locarno, że zamierza zacieśniać dalej swych stosunków z Rosją sowiecką, wówczas mógłby łatwo przedłużyć termin zawarcia traktatu handlowego z Rosją.

Paryż 20.10. (Pat) Porel socjalistyczny Grunbach, który bawił jako sprawozdawca „Quotidien” Locarno, potwierdził wiadomości, że Chamberlain, Briand i Vanderwilde po konferencji w Locarno oświadczyli, że nie należy uważać paktu gwarancyjnego jako przymierza wojennego, skierowanego przeciw Rosji.

MALY FEJLETON.

Obrazek czasu.

Rzecz się dzieje w październiku roku Pańskiego 1925 w jednym z tych lokal dawno naszej pecczowej administracji podatków, które obecnie noszą dumną nazwę: kancelaria egzekucyjna Urzędu podatków i opłat skarbowych dz. V.

Osoby dramatu: energiczny radca skarbowy, jeden z tych, którzy z pasją nieomal wywołują pełnią swój urząd, dłużnik krawiec z mianą straconego gęsznika, woźny, staruszek, który prawnie postawił w bojach podatkowych, a teraz z zakłopotaną miną skłóbie się w głowę, — wreszcie jakie pół tuzina pań, blondynek, brunetek, młodych, starych, zaplakanych lub zaperzonych.

Na stole damskie płaszcze, kostjumy, suknie. Radca do pań: Nic paniom poradzić nie mogę, — kazalem u krawca zafantować te przedmioty, — panie może macie rację, że to wasze przedmioty, ale mnie to nie obchodzi. Jeśli panie chcecie, abym te przedmioty wydał, złóżcie się na zaległy podatek, który wynosi zł....

Chór głosów damskich: Ależ to jest niesłychane! Co nas obchodzi podatek krawca? Ja mu już zaplaćam za robotę! Ja mu plaćę w ratach tygodniowych! Ja dalem tylko do przeparowania! Wyszedłem oszaloniony, a za mną biegł głos radcy:

Złóżcie się panie na zaległy podatek... złóżcie się... złóżcie...

A na schodach pomyslałem sobie: Do szorogu zbiorok publicznych, które nam ostatnio życie umilają, jeszcze jedna tragicomiczna zbiórka: zbiórka na skarby państwa. Nieduść, szłowskiu, że lewdwie dżeszod od własnych podatków, jeszcze się pociągają do kolektyki za... posadki twego krawca, twego szewca... A tożby nie doczekali!...

...Julian

Pamiętajcie o Z. F. N.

Sprawa Steigera.

Síódmy dzień rozprawy.

(Wedle stenogramu).

Dalsze zeznania świadków.

Lwów, 20 października.

W dalszym ciągu pasuje się sąd z rozbieżnymi spostrzeżeniami i wrazeniami świadków a obok tych zapasów toczą się równoległe również niezamierzone ciężkie zapisy z pamięcią. Różne są rodzaje pamięci, dobra i zła, skutkiem i rozprószona, nade wszystko zaś jest pamięć objęta i pamięć żywa. Stanisław Steiger — to pewne — nie zapomni tych kilku minut po upadku petardy całe życie. Każdy ruch, każde słowo, każdy ton w jakim zostało wypowiedziane zdaje się w jego umyśle trwać nieprzerwanie, jakby od pierwszej chwili. Wywiadowcy Niebyskiemu, który nie pamięta, czy rozmawiano o czymś podczas odprowadzania go na policję przypomnia, jak prosił, by zatelefonowano do biura i wyłomaczono, że się spóźni. Nie ze swojej winy. Przez czoło wywiadowcy przelatuje ośnienie pamięci. „Tak, tak, przypominam sobie”, mówi jakby uradowany...

Spóźnił się atoli do biura Steiger o rok przeszło całą.

Uwertura dzisiejszego dnia rozprawy były

Deklaracja obrony.

Przewodniczący otwiera o godz. 9.30 rozprawę.

Dr. Loewenstein: Proszę o głos.

Przew.: Proszę.

Dr. Loewenstein: Podstawowym prawem i obowiązkiem obrony jest poddawanie analizie zeznania świadków i wyniki śledztwa, ujawniająco się w protokołach spisanych przez sędziego śledczego. O ile w każdym śledztwie z natury rzeczy do pewnego stopnia odbija się linia myślowa wytknięta przez sędziego śledczego, to w sprawie niniejszej na podstawie dokładnego studjum aktów nabrła obrona niezłomnego przekonania, że subiektywne zapatrywania funkcjonariuszów prowadzących śledztwo, znalazły w tym wypadku wyraz przekraczający miarę wskazaną obowiązkiem szanowania podstawowych zasad procedury karnej.

Wobec tego obrona, daleka od krytyki orzeczenia Trybunału, wymierzona przeciw obrońcy dr. Grekowi, tego obecnie najwyższego dostojnika państwa lwowskiej mimo zapewnienia, iż daleki był od chęci ubliżenia powadze sądu, oświadcza, że w szczególności sumiennym wykonaniu obowiązków, nałożonych na nią

zeznanie komendanta wojewódzkiej policji Wiczynskiego. Zarówno on jak i krawiec Jarosz reprodukują słowa, które z ust Pasternakówny padły przy bramie (ul. Legionów 1. 1) inaczej niż ona sama. Przypominamy sobie konfrontację Pasternakówny z Jaroszem przy rozprawie doraźnej z przed roku, jej radość, gdy na sali sądowej rozpoznała w Jaroszu mężczyznę, który dodawał jej otuchy. Wówczas przy konfrontacji słowa jej oskarżały również, lecz bez tej znanej reprodukcji. Komendant Wiczynski napomyka również żsprawę, która jest przedmiotem żywego, choć nie występującego na razie plastycznie zainteresowania. Czy zamach z dnia 5. września jest zamachem politycznym, czy kryminalnym? Spór o kompetencję organów śledczych. Do czyjego resortu należała sprawa? Czy Leona Sapiehy czy ul. Kaźmierzowska? Dyr. Reinlaender, który za bezpieczeństwo był odpowiedzialny oddał sprawę kom. Łukomskiemu.

Ostała się ul. Kaźmierzowska...

ustawa, trwa i trwać będzie przy swym prawie analizy i krytyki protokołów spisanych w śledztwie oraz z całego postępowania śledczego, bo z prawa tego korzystał musi, jeśli spełnienie jej urzędu niema stać się iluzorycznym.

Przew.: Na oświadczenie, złożone przez obronę za uważam, że oświadczenie to, nieprzyczyniające się do wyjaśnienia sprawy w procedurze niezawidzianej, mieści w sobie ogólnie wzmianki o tem, jakoby obrona miała być kępowaną w swym prawie do stawiania pytań, co do sposobu prowadzenia śledztwa i co do analizowania podstaw tego śledztwa. Zauważyć należy, że obronie przysługuje to prawo stawiania pytań i obrona, wykonując to, może zapomocą stawiania pytań i wniosków dojść do tego, że jednakowoż dotychczas obrona nie wystąpiła z konkretnymi wnioskami w tej sprawie i nie wykazała, o ile naruszono jej prawa w jej przyzyczeniu się do wykrycia prawdy w zakresie tego, co jest przedmiotem niniejszego oskarżenia, a w szczególności niniejszego postępowania.

Na tem uważam sprawę za ukończoną i przystępuję do dalszego prowadzenia sprawy.

Sw.: Ja miejsca tego nie opuszczałem koło Bawera, za przedłużeniem krawczyka na jezdni, a nie na chodniku.

Przew.: A ona?

Sw.: Tam była ona, ja byłem więcej ku środkowi jezdni. Ona stała mniej więcej na rogu ul. Kopernika.

Przew.: Jak daleko był pan od niej?

Sw.: Mniej więcej jak na 10 kroków, nawet poniżej 10 kroków.

Przew.: Czy widział pan jej postać?

Sw.: Widziałem grupę ludzi i stykałem jej głowę, że: „jestem artystką teatru, mam legitymację, byłam świadkiem” — ale do czego, nie wiem.

Przew.: A czy widział pan jej twarz?

Sw.: Tylko ogólnie. Twarzy jej sobie nie zapamiętałem. Powiedziałem tylko że próba to mniejsza, a ważniejsza, co pani widziała. I kazałem ją sprowadzić na policję.

Przew.: Do tego pan tak mówił?

Sw.: Podszedłem do tej grupy. Zdaje się ktoś zwrócił wtedy moją uwagę. Widziałem tego pana stojącego, jak na niego wskazywała. Mówiła, że była świadkiem, domyślałem się, że on był to i kazałem ją i jego sprowadzić na komisariat.

Przew.: Więcej się pan o to nie troszczył?

Sw.: Kazałem przeprowadzić rowizję w kawiarni.

Przew.: A co do nich?

Sw.: Nie interesowałem się nią. Potem się dowiedziałem, że Łukomski ma sprawę.

Przew.: W tej chwili, kiedy się pan zwrócił w tamtą stronę, czy tam było dużo osób?

Sw.: Trudno mi dziś powiedzieć.

Przew.: Czy kilkadziesiąt, czy kilkadziesiąt?

Sw.: Przekroczyć dwadzieścia.

Przew.: Czy ta grupa była stojąca?

Sw.: Też szereg dalej stał z wyjątkiem niektórych ludzi, którzy albo odchodzili stamtąd jak swoimi interesami albo się wogóle rozchodzili.

Przew.: Gdzie mniej więcej stał?

Sw.: Od budki inwalidzkiej do rogu, a od rogu w głąb wedle przeciwnej strony, określając przez figurę Małki Boskiej do gazonu, do chodnika.

Przew.: A w głąb ul. Legionów, jak daleko pan to widział?

ARGUMENTA

(dotyczący w Polsce nielubianego), czysty, skoncentrowany sok cytrynowy w proszku (produkt naturalny) nie zawiera żadnych szkodliwych i szkodliwych substancji. Zastępcę we wszystkich sklepach cytryny (Główna reprezentacja: TYTANY, Lwów, Rzeszewska & Zastępców pozostaje się.

Sw.: Nie mogę powiedzieć, było jeszcze dużo krępych się.

Przew.: Czy na jezdni było większe skupienie, czy na chodniku?

Sw.: Na jezdni koło Bawera było dużo osób tak, że nie można było przejechać. A na jezdni było także tak gęsto, że nie można było przejechać.

Przew.: Czy wogóle nie można było tamtędy przejechać?

Sw.: Nie. To były grupy zamknięte, to była przeważnie publiczność, która przyszła się patrzeć. To nie były grupy zamknięte, które przyszły w jakimś wyrażonym celu.

Przew.: W protokole zeznał pan, że pan słyszał jej głos, że widział pan jej postać, ale jej pan nie obserwował.

Sw.: Tak, widziałem jakąś taką postać.

Przew.: A co do oskarżonego?

Sw.: Tego tam widziałem rzeczywiście.

Przew.: W jakiej sytuacji?

Sw.: Stał razem z panie, która wskazywała na niego. To była Pasternakówna.

Przew.: Skąd pan wie, że ona się tak nazywała?

Sw.: Później się o tem dowiedziałem, że Steiger widziałem tam na miejscu, a później na Kaźmierzowskiej ulicy. Śledził tam — wracał się do oskarżonego Steigera — na trawie i umiarkował, że to jest pan, na którego

Zeznania komendanta okr. P.P. Wiczynskiego.

Sw. Walerjan Wiczynski, po upoznaniu, ur. w Bilce Szlacheckiej koło Lwowa, lat 45, żonaty, rel. rzym.-kat., Komendant wojewódzkiej Policji Państwowej we Lwowie, zamieszkały we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 1, za zgodą stron niezaprzyjętany zeznaje:

Przew.: Proszę złożyć swe zeznanie.

Sw.: Jechałem w aucie za oskarżonym p. prezydenta.

Autu mojemu...

Przew.: W jakiej było odległości?

Sw.: Tego dnia nie stwierdziłem niczego, chwilowo auto jechało szybciej, chwilowo jechało powolniej, w miarę jak się zbliżało lub oddalało — to odległość była większa.

Przew.: A w miejscu, o które chodzi, czy nie może pan podać?

Sw.: Widziałem tylko kontę, potem kilka, dwa może trzy auta przedemną. Przedemną jechał też dowódca D. O. K. Mniej więcej na wysokości Szkowrona, czy też na wysokości drogi nr 1. W aucie siedziałem ja, mój zastępca p. Nowodworski, p. Fiwocel, sekretarz województwa i jeszcze jeden, a może dwa osoby. Po prawej stronie wywiadowca Prosch, który się spóźnił. Przedemną auto z brygadą ochronną. Prosch należał do brygady ochronnej, ale ponieważ się spóźnił, dlatego nie był dotychczas. Na wysokości Szkowrona uderzył się do nas doleżący. Na wysokości Szkowrona uderzył się krzyki: „bomba”. Wybiegliśmy z Prosem i dobiegliśmy w kierunku tego miejsca, gdzie bomba leżała. Piorące moje wrażenie było, że widziałem przedmiot leżący w prawej stronie jechał także krawiec „Do la Paiz”.

Przew.: Czy na jezdni, czy na chodniku?

Sw.: Na jezdni bliżej kawiarni „Do la Paiz” Publiczność stojąca pod kawiarnią „Do la Paiz” i na balkonach mówiąca rozmawia. Jedni, że rzucano z przeciwnej strony, a inni z góry z domu Tow. Kred. Publiczność z drugiej strony twierdziła, że rzucano ze strony przeciwnej. Ci ze strony Bawera mówili, że z drugiej strony albo z dołu albo z góry.

Przew.: Czy wolało, że z kawiarni rzucano?

Sw.: Były i takie głosy, że z kawiarni. Był chaos. Byłem jakiś moment na miejscu, zawołałem posterunkowego, któremu kazałem pilnować. To się paliło, a zawinięto było w jakiś papier drukowany czy gazecie albo papier z jakiejś książki. To było widoczne, jak jakaś rura: Prosch

szedł do do ręki.

kazałem mu to nazad położyć na miejsce, bo gdy przyjdzie komisja rzeczoznawców, to ze względu na odległość rano i na miejsce, gdzie ona leżała, będzie można ustalić miejsce, skąd została pilnowana. Dużo świadków się zgłosiło, między nimi niejaki wywiadowca Niebyski i ja mu kazałem napisać adresy. Z tej strony mojej — ja stałem twarzą zwrócony ku p. Marjakiemu od Legionów — widziałem jakiś ruch wśród publiczności, jakąś pannę legitymującą się i mówiącą: „ja jestem artystką teatru, byłam świadkiem” — ale czego była świadkiem, tego nie mogę stwierdzić — mówiła, że się spieszy do teatru na próbę.

Przew.: W którym miejscu ona była?

ZNANY MAGAZYN KRAWIECKI M. GORBACZYŃSKI

Lwów, Pl. Marjacki 4. (Hotel Europejski) Tel. 15-91.

Posiada stale na składzie największy wybór materiałów krajowych i zagranicznych. Wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres krawiectwa męskiego tak z własnych jak i z powierzonych materiałów. Na żądanie wysyła się przykrawaczy z próbkami do domu również i na prowincję.

wskazywała i dopiero później się dowiedziałam jej nazwisko i jego.

Przew.: Przekonał się pan, że to jest ta sama?

Sw.: Kazalem Pasternakównę sprowadzić na policję do Łukomskiego.

Przew.: A czy ten posterunkowy sprowadził rzeczywiście tę samą osobę, czy może inną?

Sw.: Nie zastanawiałem się nad tem, ale prawdopodobnie, że to sama.

Przew.: Gdzie stał Steiger?

Sw.: W tej chwili, w tej małej grupie, gdzie się toczyła ta rozmowa i gdzie ona stała, gdzie ona pokazywała swoją legitymację. Tam była Pasternakówna, Steiger, jakiś posterunkowy i jeszcze ktoś — zdaje się — że to był wywiadowca.

Przew.: Co Steiger robił?

Sw.: Mówił: „To nie ja” — był zdenerwowany — porażeni zresztą był bardzo krótki moment.

Przew.: Z czego pan sobie wyobraża, że był zdenerwowany?

Sw.: Był błąd, mówił, że to nie ja

Przew.: Do kogo mówił?

Sw.: Może do mnie, a może nie do mnie, w każdym razie mówił: „to nie ja”. Ona mówiła, że była świadkiem. Reakcy nie wiem.

Przew.: W śledztwie pan zeznał, że obok policji i Steigera była jakaś niska pani, która stwierdziła z całą stanowczością, że widziała, że jakiś pan, który stał koło niej, że ten pan rzucił bombę.

Sw.: Tak, ona rzeczywiście tak twierdziła na policji.

Przew.: Ale pan zeznał, że ona mówiła, że widziała, jak on rzucił.

Sw.: Nie przypominam sobie, to jest dłuższy okres czasu.

Przew.: To jest protokół pański z 8. maja a więc 8—9 miesięcy później.

Sw.: Możliwie.. Podchodzili z głębi chodnika od Legionów ku mnie, gdy ja i c widziałam byli na wysokości Bayera i do mnie się zbliżyli..

Przew.: A pan stał na jezdni?

Sw.: Tak, od ul. Kopernika.

Przew.: A więc szli w kierunku kawiarni De la Paix?

Sw.: Oskarżony, Pasternakówna, cywilny pan i jeszcze ktoś. Nie mogę sobie dziś przypomnieć ludzi, co tam stał. Słyszałem ruch jakiś, gadanie, głośną rozmowę, zbliżyłem się i pani mówiła, że widziała i okazała legitymację swoją.

Przew.: Czy oskarżony podchodząc, czy już wtedy był kontrolowany?

Sw.: Był tak jakby pod pozorem.

Przew.: A więc ta chwila zawieszona nad nim jakoby dozoru przypadła na chwilę wcześniejszą?

Sw.: Tak.

Przew.: Czy wiadomo, w jakim celu podchodzili?

Sw.: Nie wiem, bo gdyby był aresztowany to by już został aresztowany. Potem miałem wrażenie, że od tej pani policja czegoś żądała czy czegoś się domagała, bo ona mówiła politycznym tonem. Nie wdawałem się w to o co chodzi i dlatego kazalem obu sprowadzić.

Przew.: Na czym się opiera pańskie wrażenie, że te dwie osoby były razem, bo ten policjant i ten cywilny pan nie stanowiły zdaje się odrębnej grupy?

Sw.: Wszyscy razem mówili. Pani wskazywała na niego a on mówił, że to nie ja, ja stałem uważając, że ta grupa tworzy specjalną grupę.

Przew.: Czy mówiła ta pani, że widziała, jak ten niski rzucił bombę, że stała koło

niego?

Sw.: Mam wrażenie, że ta pani mówiła, że widziała ruch ręki, że stała za nim. Dziś sobie nie mogę przypomnieć, czy to powiedział, ale słowa tkwią mi w pamięci: Stałam

Kom. Wiczyński o wartości zeznań Pasternakówny.

za nim, widziałam ruch ręką. Ale czy to wtedy mówiła, czy później, w godzinę później na policji, tego sobie nie przypominam.

Przew.: (odczytuje): Przypominam sobie, że na miejscu czynu ktoś musiał podawać w wątpliwość jej twierdzenia, bo ona energicznie mówiła, że on stał za nią; a to zdawało się, jakoby kilkakrotnie.

Sw.: Nie mogę sobie tego przypomnieć, czy ona tak wtedy twierdziła, czy później na policji. Wrażenia tego dnia przechodzili bardzo szybko.

Przew.: A czy nie przypomina sobie pan, co ta pani mówiła na policji?

Sw.: Nie przypominam sobie, tam było wogóle więcej osób. Tam byli panowie Sawicki, Łukomski, Kajdan i inni, a na miejscu przypominam sobie tylko Uliana, który tam był pod kawiarnią.

Przew.: A jaki pan wydał zarządzenie w sprawie tego pakuunku?

Sw.: Tylko żeby posterunkowy pilnował, ponieważ upłynęło kilka minut i nic się nie stało. Gwizdnąłem, a gdy przybiegło kilku posterunkowych, jednemu kazałem pilnować, a gdy Bress wziął do ręki kazamien mu to położył.

Przew.: A co to było, co on wziął do ręki?

Sw.: To była rama, która się paliła spokojnym ogniem.

Przew.: Jak wielka, ona była?

Sw.: Jak duża szrapnela (okazuje ręką). Wyglądała jak gdyby z papendekla.

Przew.: Czy to się paliło?

Sw.: Paliło się powoli, spalało i dymiło tylko.

Przew.: Czy widział pan resztki po spaleniu?

Sw.: Nie widziałem, bo odjechałem.

Przew.: Czy pamięta pan, na pewno, że Steiger wtedy, gdy przystąpił, mówił: „To nie ja” — czy pamięta pan napewno?

Sw.: Tak.

Przew.: Kto był przy tem?

Sw.: Pasternakówna, jakiś wojskowy i jakiś cywilny.

Przew.: Słowa Pasternakówny nie pamięta pan?

Sw.: Mówiła; stanęłam za nim i widziałam. To było tak, że równocześnie mówiło więcej osób a słowa ich wpadały w to, co mówiła Pasternakówna i Steiger.

Przew.: Czy to było jakiś czas po aresztowaniu?

Sw.: Nie wiem, czy był aresztowanie wogóle.

Przew.: A więc po przytrzymaniu?

Sw.: Tak, był w towarzystwie Pasternakówny.

Przew.: A jak długo?

Sw.: Nie wiem.

Przew.: Po tej rozmowie pana z Steigerem i Pasternakówną czy zarządził pan rewizję w okolicznych domach?

Sw.: Tak, przedtem jeszcze.

Ostrzeżenie.

W ostatnich czasach pewien osobnik przeprowadza naprawy instalacji wodociągowych, podszywając się pod firmę Miejskiego Zakładu Wodociągowego, względnie miejskiego warsztatu napraw wodociągów domowych. Naprawy te wykonuje źle i niefachowo. Po dokonaniu naprawy wystawia rachunki ze sfałszowanymi pieczęciami. Wobec tego zwraca się uwagę P. T. Publiczności, że naprawy zostają wykonywane przez Miejski Zakład Wodociągowy i Miejski Warsztat Napraw Wodociągów Domowych tylko za poprzednim zgłoszeniem i zamówieniem naprawy w biurze przy ul. PODWALE 3. Naprawy wykonują monterzy zaopatrzeni w książki legitymacyjne i legitymacje trawnowe z fotografiami, których okazania należy zawsze żądać przed każdą naprawą.

283

Z Miejskiego Zakładu Wodociągowego we Lwowie.

Dr. Grek: Czy potem pan nie cofnął?

Sw.: Nie cofnąłem, bo w tym wypadku musiałbym do cofnięcia wysłać ludzi.

Dr. Grek: Czy na podstawie tych głosów, że to było z kawiarni, lub z domu tow. Kredytowego, czy na tej podstawie?

Sw.: Tak.

Dr. Grek: A wtedy, kiedy oni obydwaj odeszli, czy był pan pewny, że miał pan sprawcę i że nie trzeba daćszych dowodów?

Sw.: Nie, dopiero później otrzymałem wiadomość od Łukomskiego, że jest sprawca. Nie cofnąłem zarządzanej rewizji, dopiero później zawiadomiono mnie, że rewizja w kawiarni i w domu kredytowym nie dała żadnych wyników.

Dr. Grek: Myśmy słyszeli, że Steiger podobno przed panem w pierwszej chwili i przed Pasternakówną prawie się do tego przyznał?

Sw.: Tego nie powiedziałam i tego nigdy nie twierdziłem.

Sędzia przys.: Czy przed zarządzeniem rewizji, czy okna w domu tow. kredytowego były otwarte czy nie?

Sw.: Mam wrażenie, że na drugim piętrze, okno było otwarte, ale napewno nie wiem.

Dr. Landau: Czy ta rewizja zarządzana z jednej i drugiej strony w kawiarni i tow. kredytowym, czy doszła do strychu,

Sw.: W towarzystwie kredytowym wywiadowca Bress zawiadomił mnie, że był na górze i przytrzymał w piwnicy albo na dole jakiegoś osobnika, potem się jednak okazało, że niewinnego.

Dr. Landau: Czy był na strychu?

Sw.: Nie pytałem się, czy był na górze, ale na strychu nie był.

Dr. Landau: Czy był pan na strychu kawiarni.

Sw.: Nie.

Dr. Landau: Pan nam zeznał, że zgłosili się bardzo liczni świadkowie z temi wiadomościami?

Sw.: Tak.

Dr. Landau: Czy wiadomo panu, dlaczego obecnie trzeba świadków zeznających, że bomba padła z przeciwnej strony, zanika, a przynajmniej bardzo mało jest takich którzy zeznali, że bomba padła z skąd inąd.

Kto oddał śledztwo w sprawie Steigera i Sukomiemu?

Sw.: Nie wiem, bo z tymi momentami, kiedy się sprawa znalazła na ulicy Kazimierzowskiej, a ta sprawa nie miała nic wspólnego. Kazalem tylko Niebyskiemu spisać nazwiska i adresy osób się zgłaszających.

Dr. Landau: Są przypuszczenia, że w pierwszych zeznaniach, jeżeli jest zamach, to jest to polityczny zamach. To czy można wiedzieć, kto zasadyował, a w szczególności który z nich zasadyował, by oskarżać nie prowadzić siebie

polityczna, bez politycznej bezpoleczalności?

Sw.: O to mi wiadomo, przesłania tej listy nie było wydane p. dyrektor Reinlender.

Dr. Grek: Kto właściwie kierował bezpoleczalnością p. Prezydenta we Lwowie?

Sw.: Wedle ustawy odpowiada władza administracyjna. We Lwowie dyrekcja policji, p. dyr. Reinlender. Zarządzenie wydane zostało przez niego, a techniczne wykonanie należało do policji państwowej. Było bardzo dokładnie zarządzane na odprawie u p. Łukomskiego, na której i ja byłem obecny.

Dr. Grek: Kto faktycznie ponosił odpowiedzialność, czy dyrektor policji?

Sw.: W myśl ustawy tak.

Dr. Grek: A de facto

Sw.: Tak samo.

Dr. Grek: A panowie u policji politycznej?

Sw.: Proszę p. przewodniczącego, to są przesłane niektóre takie rzeczy, które nie należą do mojej kampanacji.

Dr. Rosenkranz: Czy zaraz na miejscu telefonowano, że jest już sprawca?

Sw.: Kazalem ich sprowadzić na Kazimierzowską, a w jakiś czas później telefonowano mi, że jest już sprawca. Zaintrygowano to mnie, gdyż od rogu ul. Kopernika do ul. Kazimierzowskiej jest spory kawał drogi i trzeba by szybko przejść, by w tak krótkim czasie znaleźć się na policji. Ale to się później wyjaśniło, gdy się dowiedziałem, że nadjechało auto Łukomskiego. Na miejscu był także młodszy p. Thumen.

Dr. Grek: Ale starszego nie było. (Na sali śmiech)

Zeznania św. Stefana Jarosza.

Świadek Stefan Jarosz po upomnieniu na złożoną przed sądem doraźnym przysięgę, urodzony w Zbarażu, lat 32, rel. rzym. kat., wolny, czeladnik krawiecki, zamieszkały ul. Bema 21, nie krewny i nie spowinowacony z oskarżonym.

Przew.: Proszę złożyć swe zeznania.

Sw.: W czasie obiadowym miałem przerwę.

Przew.: W którym dniu, kiedy pan Prezydent przyjechał? Czy pan sobie ten dzień dziś przypomina?

Sw.: Nie.

Przew.: Czy to był może poniedziałek, może wtorek?

Sw.: Nie pamiętam.

Przew.: Niech pan opowiada.

Sw.: Stałem na rogu ul. Legionów i Kopernika.

Przew.: W którym czasie?

Sw.: Po godzinie drugiej w każdym razie: Czekalem do trzeciej. Przechodziłem w tym czasie przez ul. Legionów, bo o tej godzinie otwiera się sklep, w którym jestem zajęty. Stałem między rogami sklepu Bayera a końcem chodnika.

Przew.: Od której strony?

Sw.: Po środku, od rogu sklepu może na 5 kroków.

Przew.: Na chodniku, czy na jezdni?

Sw.: Na razie na chodniku, a później na jezdni. Więcej osób się tam zgromadziło i zostałem spędzony na jezdni.

Przew.: Jak daleko pan był na jezdni?

Sw.: Bezpoleśno koło chodnika. Przed przyjazdem powozu obróciłem się na lewo całą moją postacią, by go oglądać. Gdy pan Prezydent przyjechał widziałem wyłot przedmiotu i widziałem go w locie.

Przew.: W którym miejscu widział pan ten łuk?

Sw.: Nad powozem.

Przew.: Gdzie pan dostrzegł w pierwszej chwili?

Sw.: Nad powozem tak, że przeleciał nad powozem i spadł za powozem.

Przew.: Jak wysoko nad powozem?

Sw.: Pół metra.

Przew.: A nie na 3 do 4 metry?

Sw.: Tylko pół metra, a może trochę wyżej.

Przew.: Czy zaczepił?

Sw.: Nie, w tej chwili spadł i uderzył.

Przew.: Czy potoczył się, czy został na miejscu?

Sw.: Nie, upadł, a powóz już minął.

Przew.: Byli tacy, co mówili, że koń jednej z jadących osób uderzył?...

Sw.: Może później. Ja tego nie widziałem.

Widziałem jak spadło na bruk.

Przew.: Czy potoczyło się?

Sw.: Nie, upadło i zatrzymało się na tym samym miejscu.

Przew.: A ogień i dym?

Sw.: Ognia nie widziałem. Widziałem tylko, jak zaczęło się dymić. Widziałem, że papier się rozpalil, ognia sobie zupełnie nie przypominam.

Przew.: Jak się panu przedstawił przedmiot ten w chwili, gdy leciał w powietrzu?

Sw.: Był bez kształtu, owinięty w papier, a papier był rozłożony.

Przew.: Czy już w pierwszej chwili był jakiegoś kształtu?

Sw.: Jak jakiegoś zawiniątko.

Przew.: Czy wtedy widział pan już ten papier?

Sw.: Tak.

Przew.: A jego kolor?

Sw.: W gazecie. Bo widziałem jak spadł i widziałem gazetę.

Przew.: Jak daleko pan był od tego miejsca?

Sw.: 6 do 8 kroków.

Przew.: Na całej długości ulicy względnie szerokości?

Sw.: Do końca było jeszcze parę kroków 6 do 8 kroków.

Przew.: I widział pan, że to gazeta? Czy był to druk, czy pan to widział?

Sw.: Tak, gazeta, tam były drukowane litery. Litery odróżniłem.

Przew.: Czy widział pan sznurek, którym pakunek był owinięty?

Sw.: Nie widziałem.

Przew.: Czy to się rozwinęło w powietrzu, czy na ziemi?

Sw.: Może w powietrzu, bo na ziemi już było rozwinęte.

Przew.: Jak wielkiem ono było?

Sw.: Okazuje mniej więcej 8 do 10 cm.

Przew.: Jakiego kształtu?

Sw.: Bez kształtu.

Przew.: Pan widział kawałek luku. Pan padał, że to padło na prawo?

Sw.: Tak na prawo ukośnie.

Przew.: Czy od tego miejsca, gdzie pan stał?

Sw.: Tak. Powóz jechał wtedy od mojej lewej ręki w kierunku do prawej.

Przew.: Na jakiej podstawie zrobił pan to spostrzeżenie?

Sw.: Na podstawie kierunku lotu.

Przew.: Gdyby pan chciał przedstawić nam tę sytuację, skąd zostało wyrzucone?

Sw.: Z jezdni, z ulicy Legionów.

Przew.: A dokąd było skierowane?

Sw.: Do powozu od jezdni.

Przew.: Czy daleko jest miejsce, skąd zostało wyrzucone?

Sw.: Tego nie mogę podać. To było bliżej chodnika, miejsca jednak, skąd wyleciało, nie widziałem.

Przew.: Czy przypuszcza pan, że to z ulicy Legionów?

Sw.: Tak, bliżej chodnika.

Przew.: Dlaczego pan przypuszcza, że to bliżej chodnika?

Sw.: Bo ten łuk mi się tak przedstawił.

Przew.: Czy to pochodziło z tyłu za panem?

Sw.: Nie. Gdyby to było poszło z tyłu za mną, to byłoby to przeleciało nad moją głową. Poszło z tyłu, ale częściowo z boku, za mną, ale nie bezpośrednio za mną, lecz z boku.

Przew.: O ile w tył?

Sw.: Nie wiem, gdyby było za mną, byłbym widział, jak przeleciało.

Przew.: Czy wydaje się panu, że to od pańskiej prawej ręki?

Sw.: Po prawej ulicy miałem ul. Kopernika a od tyłu Legionów.

Przew.: Czy uważa pan, że to przeleciało może od ul. Kpoernika?

Sw.: To nie możliwe, tylko z lewej strony. Cała publiczność, która stała za mną, cisnęła się naprzód, tak, że musiałem zejść.

Przew.: Czy koolo pana była p. Pasternakówna?

Sw.: Tak.

Przew.: Czy przed panem była publiczność?

Sw.: Nie. Ja byłem w pierwszym szeregu. Rozmawiałem tam z jedyną z koleżanek, stałem i ogledalem się na prawo i lewo.

Przew.: Czy było tam dużo osób?

Sw.: Dostę. Chodnik był zapelniony, było tam może 30 do 40 osób.

Przew.: Czy pan pamięta tam tę latarnię? Czy grupa osób wychodziła poza latarnię?

Sw.: Tego sobie nie przypominam.

Przew.: Jak się zachowywała publiczność? Czy podnoszono ręce, czy wolano, czy wiwatowano?

Sw.: Na ulicy Kopernika niektórzy zdejmowali kapelusze. Po stronie, po której ja stałem później już nie zauważyłem, bo byłem zajęty oglądaniem powozów.

Przew.: Czy krzyki pan jakies słyszał?

Sw.: Zdaje się, że nie.

Przew.: Czy było tam cicho?

Sw.: Cicho nie było, konie jechały

Przew.: Nam chodzi o zachowanie się publiczności. Jakie było?

Sw.: Nie przypominam sobie

Przew.: Czy rzucano kwiaty lub inne jakies przedmioty?

Sw.: Nie przypominam sobie.

Przew.: Bo pan zeznał, że stanowczo nikt nie rzucił kwiatów i nie podnosił ręki do góry.

Sw.: Kwiatów nikt nie rzucił, a co do tego czy ręk na powitanie nie podnoszono, tego sobie nie przypominam.

Przew.: Czy był pan na miejscu przesłuchiwany?

Sw.: Tak

Przew.: Co było dalej? Ten przedmiot upadł, a co dalej?

Sw.: Ludzie zaczęli uciekać, mówiono, że bomba, że będzie eksplozja. Tymczasem to się paliło, a ja myślałem, że to może przecież eksplodować, gdy inni zaczęli uciekać, to i ja uciekłem.

Przew.: Jak długo to mogło trwać?

Sw.: Może 10 sekund patrzyłem się, a później się odwróciłem.

Przew.: Czy uważał pan, że publiczność uciekała? Czy już przygotowała się do ucieczki lub szukała, gdzie uciekać?

Sw.: Niektórzy się odwracali i zaczęli uciekać. Ja daleko nie uciekłem. Tam jest wnek za portalem. Stałem sobie tam we wneku za portalem.

Przew.: Czy tam się także inni ludzie dostali?

Sw.: Tam było wolno, ja byłem ostatni, tak, że łatwo się tam dostałem. Tam stałem chwilę, zaglądnąłem z ciekawości, co się tam dzieje z tą bombą. Wyszedłem po chwili i chciałem skierować się do tego miejsca, by się temu lepiej przyjrzeć, ale moja uwaga zwróciła na pani, która stała dalej.

Przew.: Gdzie dalej?

Sw.: Naprzeciw banku obok, która mówiła, że widziała jak uciekał, że był w jasnym płaszczu i w okularach.

Przew.: Co mówiła?

Sw.: „Widziałam jak uciekał do bramy, był w jasnym płaszczu i w okularach“. Ja na to nie zwracałem żadnej uwagi, ale gdy później wolała do publiczności, podszedłem do niej i mówilem do niej: Niech pani pójdzie i pokaże. A ona mówiła na to: Chodźmy do bramy, on tam stoi, a ja wskaże. Doszliśmy do bramy.

Przew.: Pan jej tak towarzyszył?

Sw.: Doszliśmy do bramy, a ona mówiła: Ja się boję wejść.

Przew.: Gdzie ona stała?

Sw.: Z lewej strony koło mnie, a ja twarzą byłem zwrócony do sieni. Odezwałem się do niej: Niech się pani nie boi, niech pani pokaże. Na to ona rzekła: On tam stoi.

Przew.: Czy pokazała palcem?

Sw.: Nie, wzrokiem. Ja objąłem to wzrokiem, ale nieczego nie zauważyłem. Tam było więcej osób, jedni byli w mundurach inni w cywilu. Ja w tej chwili mówilem, że goś tam nie widzę, bo jest więcej osób tam. Patrzyłem się, ale na podwórzu osoby w płaszczu nie widziałem.

Przew.: Kogo pan szukał?

Sw.: Tego w jasnym płaszczu

Przew.: Czy także tego w okularach?

Sw.: Tak, przedewszystkiem w jasnym płaszczu. A ona mówiła, że on wychodzi. W tej chwili widziałem, jak wychodził pan w jasnym płaszczu, który stał i patrzył się na nas. Ta pani, która

stół było widać, mówiła, że to ten pan. Siłami przed siebie a ona mówiła, że „to ten pan do tego pana podobny”. Był wtedy jeden pan, który mówił: „Niech pani pamięta, to jest wielki zarzut, który pani wypowiada, czy to jest ten sam pan, czy podobny?”. Wtedy pani ta, czy była zdenerwowana czy przestraszona, powiedziała po chwili: „Tak, to ten pan”. Pytano się, czy do tego pana podobny, czy to ten sam.

Przew.: Czy do pana tylko tak mówiła, czy do innych?

Sw.: Tak, był już wtedy posterunkowy i byli już inni. Wtedy pani ta wyjechała legitymację i wy-legitymowała się jako Pasternakówna, mówi, że się spieszyc do teatru na próbę: Oto! moja legitymacja.

Przew.: Czy mówiła, że jest aktorką?

Sw.: Tak.

Przew.: Czy widział pan jej nazwisko?

Sw.: Tak, popatrzyłem się na jej legitymację i widziałem jej nazwisko: Pasternakówna. W tym momencie, nie wiem czy legitymację jej odebrało, czy co, domyślałem się, że wszystko skończono.

Przew.: Czy ten pan, to jest oskarżony?

Sw.: Tak.

Przew.: Czy widział pan ten płaszcz i ten kapelusz?

Sw.: Tak.

Przew.: Czy wydaje się panu ten sam, który jest na sali?

Sw.: Tak.

Przew.: Co on mówił?

Sw.: Mówił, że idzie do biura.

Przew. (czyta z protokołu): „...obwiniony był błędnie i przestraszony, pan tak zeznał. Co pan przez to rozumiał?”

Sw.: Ja się na tem nie rozumiem.

Przew.: Ale na tem się można znać, czy ktoś jest błędnie?

Sw.: Dzisiaj tego nie pamiętam.

Przew.: Pan zeznał wtedy u sędziego, że wtedy gdy ten starszy pan mówił: „Niech pani dobrze uważa, czy to ten sam czy podobny”, na to Pasternakówna namyśliła się i powiedziała, o ile sobie przypominasz, że podobny, a potem, że to ten sam.

Sw.: Ona powiedziała, że zupełnie podobny do tego i to sobie dokładnie przypominam, bo ten pan zwrócił jej na to uwagę.

Przew.: Czy przypominasz sobie pan, że mówiła: „Ten pan całkiem podobny?”

Sw.: Tak.

Przew.: Dlaczego pan powiedział: „O ile sobie przypominasz”?

Sw.: Tak mówiłem, ona się namyśliła, powiedziała, że podobny, potem, że to ten sam i dodała, że stanowczo ten sam. Ale dzisiaj sobie tego nie przypominam.

Przew. (odczytuje z protokołu): „Powiedziała, że zupełnie podobny, przyczem pan podał, że pan sobie ten fakt zupełnie przypominasz a dopiero po chwili powiedziała: że to ten sam.”

Sw.: Dokładnie sobie tego nie przypominam.

Sw. Jarosz: W czasie, gdy Pasternakówna się legitymowała, gdy nie wyraziła: „On podobny jest do tego pana, ten starszy pan powiedział: Niech pani ale zastanowi, czy to jest ten sam?”

Przew.: Niech pan dzisiaj nie zmyśla, nie fantazjuje, tylko spokojnie opowiada. Powiada pan — ten pan stał w drzwiach z panem, potem wyszedł Steiger, trzymał kapelusz w ręku, teraz pan mówi: zaraz nastąpiło arestowanie.

Sw.: Zaraz ten pan się wylegitymował. Wyszedłm kawaler przed bramą, ten pan powiedział: „Ja idę do biura”. Przy oddawaniu legitymacji to mówił: „Wracam do biura, czy idę do biura. Wtedy ta pani powiedziała: „Zupełnie był to ten sam podobny”.

Przew.: Do kogo powiedziała?

Sw.: Do wszystkich powiedziała, że był w jasnym płaszczu. Wtedy ten starszy pan wchodził się i powie-działo do Pasternakówny: „Proszę pani, to jest wielki zarzut, o ile się pani dobrze namyśliła: czy ten sam czy podobny, bo to nie jest to sama.”

Przew.: Czy to ona powiedziała?

Sw.: Do wszystkich powiedziała, że był w jasnym płaszczu. Wtedy ten starszy pan wchodził się i powie-działo do Pasternakówny: „Proszę pani, to jest wielki zarzut, o ile się pani dobrze namyśliła: czy ten sam czy podobny, bo to nie jest to sama.”

Przew.: Czy to ona powiedziała?

Sw.: Tak, kiedy wchodził do stowy.

Przew.: Powiedziała: wielki zarzut?

Sw.: Tak.

Przew.: Czy ten pan, czy podobny?

Sw.: Wtedy się Pasternakówna na słowa zwróciła, była ona zdenerwowana, a ja od razu stwierdziłem: „Tak,

to ten pan”, równocześnie pokazywała swoją legitymację i mówiła: „Proszę zapisać moje nazwisko bo się spieszę na próbę do teatru.”

Sędzia Göttinger: Czy pan wyklucza, żeby z ust Pasternakówny padły wówczas słowa: „Mnie się zdaje że to ten pan?”

Sw.: Trze nie wykluczam, dziś tego nie pamiętam. Już rok upłynął.

Przew.: Czy pamięta pan, że mówiła: „Zupełnie podobny”, a następnie mówiła: „Tak, to ten sam?”

Sw.: Tak, to pamiętam.

Przew.: Czy mówiła wówczas: „Ja się boję powtarzać”? czy co mówiła?

Sw.: Mówiła: „Ja się boję”, a ktoś się odezwał: „Niech się pani nie boi, to jest policjan”. Zrozumiałem, że knacyło to, że nie się jej nie stanie.

Przew.: Pytano pana także przed sądem doradczym i wówczas powiedział pan wedle zapisu w protokole: „powiedziała: zupełnie podobny” z dodatkiem: „o ile sobie przypominam”.

Sw.: Dzisiaj już nie pamiętam; w każdym razie to małżonkowi.

Przew.: Podał pan słowa: „O ile sobie przypominam”... To by knacyło: Nie jestem tego zupełnie pewny, jednak o ile sobie przypominam.

Sw.: Tak samo w sądzie doradczym mówiłem: zupełnie podobny.

Przew.: Reżyser pan za swoją pamięć?

Sw.: Pamiętam to, jak zeznałem przed sądem doradczym.

Przew.: Pamięta pan, że mówiła: zupełnie podobny?

Sw.: Tak.

Przew.: Dlatego przedstawiam to panu, skąd pochodzi taki dodatek: „o ile sobie przypominam”... Tak samo zeznał pan w śledztwie kilka miesięcy później. 31 marca, tam także jest taki sam dodatek.

Sw.: Tak.

Przew.: Czy wtedy, jak się rzucił do ucieczki, widział pan, co się działo za panem z tyłu?

Sw.: Tego nie wiem.

Przew.: Proszę przystąpić tu do stołu (okazuje świadkowi na planie punkt 22 i pkt. 13 i 12), proszę okrążyć, skąd bomba padła.

Sw.: Dzisiaj nie mogę ściśle określić, nie widziałem miejsca rzutu.

Prokurator: Zeznał pan w śledztwie i przy sądzie doradczym, że pocisk wyliciał na lewo od pana albo z chodnika albo z jezdni, dzisiaj powiada pan, że z jezdni.

Sw.: Mówiłem z okolicy latarni, możliwe, że z chodnika.

Prokurator: Czy wówczas ręce podnoszono do góry?

Sw.: Nie mogę tego stwierdzić stanowczo, już rok zinał.

Przew.: W śledztwie zeznał pan: „Nie widziałem, by kilka osób wyciągało ręce do góry”.

Sw.: Dzisiaj nie pamiętam.

Przew.: Uprzednio stanowczo pan zeznał.

Sw.: Dzisiaj nie pamiętam. Nie pamiętam też, co zeznałem, nie mogę powiedzieć, czy podniesiono ręce do góry.

Przew.: Czy było tak, jak pan w śledztwie zeznał?

Sw.: Tak jest.

Przew.: Czy wtedy lepiej pan pamiętał?

Sw.: Naturalnie.

Przew.: Wracam do tego, co pan zeznał: W śledztwie i przed sądem doradczym przedstawił pan: „O ile sobie przypominam, Pasternakówna powiedziała: zupełnie podobny”, t. zn. że w śledztwie i przed sądem doradczym, tak pan, jak i wszyscy inni, chociaż lepiej pamiętali, zdawało to nie pamiętał pan dobrze, czy Pasternakówna powiedziała to słowa.

Sw.: Tak samo dzisiaj twierdzę: o ile sobie przypominam, powiedziała: „zupełnie podobny”. Mniej więcej pamiętam to dziś.

Przew.: Niech pan powie!

Sw.: Że „zupełnie podobny do tego pana”. Stępałe przy tem, co mówiłem przed sądem doradczym, wtedy dobrze pamiętałem.

Przew.: Co pan dzisiaj pamięta? Czy przypominasz pan sobie to słowa? Czy niedokładnie, czy nie przypominasz pan sobie, albo pamięta pan?

Sw.: Dokładnie nie przypominam sobie, czy powiedziała „zupełnie podobny”. Może tak powiedziała, nie przypominam sobie, czy zeznała: zupełnie podobny.

Dr. Landau: Chodzi o to, czy pamiętał pan?

Sw.: Nie pamiętam.

Przew.: Pan twierdził, że rok temu przed sądem doradczym lepiej pan pamiętał, jak dziś. Dlaczego wówczas nie-

doradczego powiedział pan: „o ile pamiętam”, zatem pan nie był pewny, że tak powiedziała, a dziś twierdzi pan, że tak było.

Sw.: Mówię to szczerze, co przedtem, że tak powiedziała, o ile sobie przypominam.

Przew.: Już pan nie jest całkiem pewny?

Sw.: Tak.

Przew.: Pan przedstawia sprawę tak: Najpierw pan powiedział Pasternakówna: „zupełnie podobny do tego pana”, a nadto jakiś starszy pan powiedział: „niech pani uważa, bo to jest wielka odpowiedzialność”, a ona potem tak — stanowczo mówiła. Też jest logiczne. Jeżeli powiedziała przedtem Pasternakówna, że jest podobny, to ten starszy pan musiał zwracać uwagę, że jest wielka odpowiedzialność. Gdyby powiedziała stanowczo, że ten sam, to rozumiałem, że ten starszy pan nie zwracałby uwagi: „Niech pani uważa, czy stanowczo ten sam”.

Sw.: Wtedy, gdy wyszedłm, gdy pan Steiger mówił: ja wracam do biura, wtedy powie-działa Pasternakówna: on zupełnie podobny do tego pana.

Przew.: Czy pamięta dobrze pan te słowa?

Sw.: O ile sobie przypominam, że ten starszy pan zwracał jej uwagi.

Przew.: Ten starszy pan powiedział: niech pani uważa, to ciężki zarzut, to różnica, czy ten sam, czy podobny, co na to Pasternakówna odpowiedziała?

Sw.: Podobny.

Dr. Landau: Mówił pan, że nie pamięta pan, czy specjalnie podnoszono ręce do góry, ale zeznał pan, że zdejmowali kapelusze.

Sw.: Tak, gdy się patrzyłem w ulicę Koper-nika.

Dr. Landau: Dla zdjęcia kapelusza, trzeba poodnieść ręce do góry nie można zdjąć ka-pelusza nie podnieśliśmy ręki?

Sw.: Tak.

Dr. Landau: To pan stanowczo pamięta, że ten starszy pan odezwał się do Pasternakówny: „niech się pani zastanowi” bo to co innego jest: „podobny” a co innego „ten sam”.

Sw.: To pamiętam.

Dr. Landau: Dlaczego tak powiedział? Na skutek czego?

Sw.: Bo powiedziała: zupełnie podobny.

Dr. Landau: Czy bezpośrednio jak przepro-wadzili go powiedział a a — zupełnie podobny?

Sw.: Namyśliła się, a później powiedziała: ten pan.

Dr. Landau: Czy pamięta pan, że Steiger tłumaczył się, że idzie do biura;

Sw.: To pamiętam.

Dr. Landau: Nie milczał zupełnie?

Sw.: Pamiętam jego słowa.

Dr. Landau: Ten jeden moment, jak pan zauważył Pasternakówna czy to nie było przy bramie?

Sw.: To było mniej więcej kolo banku na chodniku.

Dr. Landau: Później razem podeszliście do bramy?

Sw.: Tak.

Dr. Landau: Kiedy zauważył pan kolo ban-ku, — jak pan mówił — że uciekł do bramy w jasnym płaszczu?

Sw.: Tak.

Dr. Landau: Czy Steiger był wówczas na ulicy?

Sw.: Nie widziałem go.

Dr. Landau: Jeszcze raz się pana zapy-tam — dobrze nie słyszałem poprzednio czy Pasternakówna powiedziała: „ja go widziałam na rzucil bombę”, czy widziałam „on uciekł do bramy”?

Sw.: Nie przypominam sobie.

Dr. Landau: Co pan pamięta?

Sw.: Powiedziała — uciekł do bramy w ja-snym płaszczu.

Dr. Landau: Zatem nie słyszał pan że powie-działa: „widziałam jak rzucił bombę”?

Sw.: Tego nie słyszałem.

Sędzia przeził: Czy słyszał pan szelest pa-kietu, gdy był rzucony?

Sw.: Słyszałem trzask przedmiotu, gdy u-padł, gdy leciał w powietrzu nie słyszałem.

Przew.: Jak się rzucił kamień, słyszy się szelest, wicher?

Sw.: Dzisiaj tego nie pamiętam.

Steiger: Proszę o jedno pytanie.

Przew.: Proszę.
 Steiger: Czy świadek może stanowczo za-
 przezać, że Pasternakówna powiedziała: zdaje
 się?
 Św.: Nie mogę zaprzeczyć, możliwe, że po-
 wiedziała.
 Prokurator: Proszę zatrzymać tego świad-
 ka aż do przesłuchania świadków innych: Nie-
 bylskiego, Patera, całam konfrontacji.
 Przew.: Czy pan przeglądał się zeszłym

tej bomby, jak leżała na ziemi?
 Św.: Dł ciekawości popatrzyłem się, jakiś
 pan w cylindrze zbierał resztki rozsypanego
 materiału, dziś nie pamiętam, co zauważyłem
 wówczas. Wyglądało to, jak jakiś proszek. Ten
 pan miał jakąś puszkę i do niej zbierał.
 Przew.: Czy wylawało się to jakby siarka?
 Św.: Siarka, może co innego, nie znam się
 na tem.

Zeznanie świadka Rurwena Re'sa.

Świadek Rurwen Reiss (dyaryusz 355) lat
 55, rel. moj., towarz., kupiec, zamieszkały we
 Lwowie, ul. Kazimierzowska 4.
 Przew.: Pan był słuchany przed sądem do-
 znanym pod przysięgą, pod świętością tej prz-
 sięgi ma pan zeznać dzisiaj, upominam pana
 że pan ma zeznać prawdę. Co pan widział
 wtedy?

Świadek (prosi, by zeznał w języku ży-
 dowskim, gdyż dobrze polskim językiem nie
 włada) świadek zeznał w języku żydowskim):
 5. września, było to w piątek przed godz. 3 cho-
 dziłem ul. Legionów koło sklepu Bayera. Wi-
 działem dużo ludzi. Powiedziano mi, że
 przyjdą będzie przejeżdżał Na trotuarze koło
 sklepu Bayera się zatrzymał. Gdy jednak wi-
 działem że tam dużo ludzi, że nie będą dobrze
 widzieli, zeszłem z trotuaru poszedłem trochę
 dalej i stanąłem na jezdnii i 2, 3 minuty pa-
 trzałem w ul. Kopernika.

Przew.: Gdzie pan stał wtedy na ulicy? Czy
 przy latarni?

Św.: Latarnia stoi na chodniku, ja sta-
 lem za latarnią.

Przew.: Czy w tej linii powietrznej, gdzie
 latarnia?

Św.: Trochę dalej.

Przew.: (przemawia do świadka w języku
 niemieckim): Czy miał pan latarnię przed so-
 bą, czy za sobą?

Św.: Nie mogę pamiętać.

Przew.: Ile kroków?

Św.: Kilka kroków na gościnciu, najpierw
 przyjechał powóz z jakimiś panami, później po-
 kazywali ludzie dwa walce, rozmawiałem z
 w drugim powozie będzie jechał Prezydent.
 W tem zauważyłem, że ktoś wyciągnął rękę i
 rzucił pakiet. (ich hab gesehen schief). Ten pan
 stał na trotuarze a pakiet poleciał naprzeciw do-
 mu bankowego Schütz i Chajes, wtedy wszyscy
 uciekli.

Przew.: Gdzie pan widział rękę?

Św.: Dokładnie nie mogę powiedzieć, była na
 trotuarze.

Przew.: Czy była na rogu ul. Kopernika?

Św.: Sądzę, że w środku, może 2 lub 3 kroki
 koło latarni na trotuarze.

Przew.: Na prawo od latarni?

Św.: Tak, koło sklepu Bayera, między latarnią
 a sklepem Bayera.

Przew.: Dwa kroki na prawo?

Św.: Dokładnie nie mogę powiedzieć, mniej
 więcej, może 2 kroki, zaczęło się palić, każdy

uciekł (jeder einer ist entlaufen).

Przew.: Jeszcze co do ręki? Co pan widział,
 czy część ręki, czy całą rękę?

Św.: Wyciągnięte ramię (den Armel).

Przew.: Jak daleko?

Św.: Widziałem, jak ktoś podniósł rękę i
 rzucił pakiet.

Przew.: Czy z tej samej ręki wyleciał pakiet?

Św.: Tak.

Przew.: Jak była ubrana ta ręka?

Św.: Wydawała mi się, że ciemna (dunkel).

Przew.: Czy płaszcz, czy ubranie?

Św.: Ciemne ubranie (dunkler Anzug).

Przew.: Z tej ręki pakiet wyleciał?

Św.: Tak.

Przew.: Opisz pan mnie ten pakiet?

Św.: Wyglądał jak bochenek chleba (świadek
 okazuje ręką kształt pakietu).

Przew.: Długi czy gruby pakiet?

Św.: Zaokrąglony (Verrundet), był owinięty
 w biały papier. Przypuszczam, że w papier, bo
 jak upadło i ozaczał się palić papier.

Przew.: Czy oprócz tej ręki widział pan oso-
 bę?

Św.: Twarzy nie widziałem, tylko rękę miał —
 zdaje mi się — ciemne ubranie. Nie mogę po-
 wiedzieć czy granatowe czy innego koloru, ale
 ciemne i z tej ręki wyleciał ten przedmiot, któ-
 ry panu opisuje w wielkości bochenka chleba
 owinięty w coś białego. Zobaczyłem jak się pa-
 liło. Przypuszczam, że to był papier.

Przew.: Czy był owinięty sznurkiem?

Św.: Tego nie widziałem.

Przew.: Co do osoby, do której należała ręka,
 nie widział pan ani głowy ani reszty jej postaci?

Św.: Głowy nie widziałem. Widziałem, że był
 to niski człowiek. (niedriger Mensch) — to trwa-
 ło sekundę.

Przew.: Czy to był mężczyzna czy kobieta?

Św.: Mężczyzna.

Przew.: Po czem pan poznał, że mężczyzna?

Św.: Widział pan twarz?

Św.: Twarzy nie zauważyłem, tylko kapelusz,
 kobieta nosi inny kapelusz, widziałem męski ka-
 pelusz.

Przew.: Jak pan poznał, że to był mężczyzna?

Św.: Twarzy nie mogę sobie przypomnieć,
 widziałem, że to był mężczyzna (ich habe einen
 Theil gesehen). To mogę powiedzieć, że wi-
 działem, że był to mężczyzna.

Przew.: Widział pan ubranie?

Św.: Nie.

Przew.: Czy jasny, czy ciemny?

Św.: Widziałem mężczyzno, pamiętam, że
 miał jasny kapelusz.

Przew.: Poczem pan się orientuje, że to był
 mężczyzna, widział pan jego figurę?

Św.: Cafej figury nie widziałem.

Przew.: Może część figury?

Św.: Także nie.

Przew.: Dlaczego pan nie widział?

Św.: Bo stało przedmną dużo ludzi, a po-
 nadto nie obserwowałem go (ich habe ihn nicht
 beobachtet).

Przew.: A dlaczego pan mówi, że był niski?

Św.: To zauważyłem, jak wyciągnął rękę.

Przew.: To jeszcze nie dowód?

Św.: Nie mogę dokładnie powiedzieć (das ist
 meine Vermuthung) to trwało sekundę, gdyby
 widział, że tak wypadnie, to byłbym może le-
 piej ważał.

Przew.: Czy kapelusz stał, czy był roz-
 ...

szy, czy niższy od innych osób?

Przew.: Nie było osób w tem miejscu?

Św.: 50 do 60 ludzi stało na tym kawałku.

Przew.: Tam gdzie pan rękę widział?

Św.: Tak.

Przew.: Jak pan przyszedł do tego?

Św.: Patrzałem na ul. Kopernika na prawo
 i widziałem w tym kierunku tę rękę — to było
 na trotuarze. Już więcej jak rok, ale mniej wię-
 cej to opowiadam, co widziałem.

Przew.: Ważny moment jest ten, że pan
 mówi, że był niższy jak inni?

Św.: To mogę powiedzieć.

Przew.: Co było dalej?

Św.: Każdy uciekał (ein jeder einer ist ent-
 laufen).

Przew.: Co się stało z panem tym, który wy-
 ciągnął rękę?

Św.: Tego już więcej nie widziałem. Każdy
 uciekał (jeder einer ist entlaufen).

Przew.: Czy wszyscy?

Św.: Tak wszyscy. Jedni uciekali do bramy,
 inni uciekli na drugą stronę.

Przew.: To indywidualnie, czy uciekło do bra-
 my?

Św.: Tego nie widziałem.

Przew.: Nie wie pan, co się z nim stało?

Św.: Nie wiem.

Przew.: A pan gdzie uciekł?

Św.: Chciałem uciec do bramy, tam było
 pełno ludzi, uciekłem wtedy na drugą stronę,
 gdzie stoją dorożkarze.

Przew.: Pan był słuchany przed sądem do-
 znanym i sędzią śledczym, wtedy pytany, czy pan
 widział rękę, powiedział pan: „Człowieka nie wi-
 działem, tylko sylwetka mignęła mi na sekun-
 dę przed oczyma, z czego zdołałem utrwalić w
 pamięci, że to był mężczyzna“.

Św.: Tak to był mężczyzna.

Przew.: Pytano pana, czy był niski czy wy-
 soki?

Św.: Był niski, niższy jak ja.

Przew.: Czy był niższy jak inni?

Św.: Niższy, jak inni wysocy (śmiechy).

Przew.: Czy niższy jak inni, którzy byli koło
 niego?

Św.: Tak.

Przew.: Czy byli tam wysoce ludzie?

Św.: Es war dort keine Ausmusterung. Nie był
 tak wysoki jak inni, którzy byli koło niego.

Przew.: Pytany przez sędziego, czy był niski
 czy wysoki — powiedział pan, że nie był pan
 w stanie tego zauważyć?

Św.: Ja nie rozumiem po polsku, mówiłem
 wówczas także po żydowsku. Widocznie nie zro-
 zumiano mnie.

Przew.: Mówił pan także wówczas: następnie
 po upadku bomby widziałem jak mężczyzna biegł
 do bramy a za nim pobiegło więcej ludzi?

Św.: Tego nie powiedziałem. Powiedziałem
 „jeder einer ist entlaufen“. Wszyscy uciekli, mo-
 że mnie nie rozumiano.

Przew.: Powiedział pan: „widziałem rękę o-
 sobnika stojącego przedmną. Widziałem jak ten
 osobnik biegł do bramy Nr. 1, przy ul. Legio-
 nów“?

Św.: Powiedziałem — jeder einer ist entlau-
 fen — wszyscy uciekli.

Przew.: Tu jest inaczej napisano?

Św.: Może mnie nie zrozumiano.

Przew.: Mówił pan; ten osobnik uciekł do
 bramy nr. 1.

Św.: Tego nie mogłem zobaczyć, bo sam
 uciekałem.

Przew.: Może pan sobie kiedyś przypomni,
 że tak było.

Św.: Nie.

Przew.: Obrońca dr. Landau: Pytano pana po polsku,
 a pan odpowiadał tak jak dziś po żydowsku.

Św.: Tak.

Zeznanie świadka Zdzisława Flacha.

Przew.: Niech widzie świadek Zdzisław
 Flach. (Wchodzi świadek Zdzisław Flach).

Przew.: Pan będzie słuchany jako świadek.
 Pan ma zeznać prawdę, czy pan był przed
 sądem doznany słuchany?

Św.: Nie.

Przew.: Co do sposobu zeznań?

Św.: ...

Świadek składa przysięgę i podaje genealogia: Zdzisław Flach, rel. rzym-kat., urodzony w Podhajcach, lat 27 nauczyciel w Pełplinie na Pomorzu w szkole powszechnej i tam zamieszkały, poczem zeznaje:

Dnia 5. września 1924 byłem jeszcze zajęty jako urzędnik w Izbie Akarbowej we Lwowie. Dnia tego wyszedłem o godzinie 3 na trzecią z biura i wsiadłem do tramwaju „T” który jechał na „Targi Wschodnie” po żonę, która tam była zajęta. Tramwaj zatrzymano przy ulicy Legionów uniej więcej na wysokości bramy.

Jaki był kształt bomby.

Sw.: (demonstruje): Kształt był podługowaty tak jakby rodzaj pudełka, jakby puszka z konserw kształtu okrągłego.

Przew.: A może walcowaty?

Sw.: Tak, walcowaty. Owinęte było w papier i obwiązane sznurkiem. To było moje wrażenie, nie wiem czy to się zgadza, ale takie było wrażenie.

Przew.: Pamięta pan jaki kolor?

Sw.: Jasny.

Przew.: Tu mówiono o zadrukowanej gałce?

Sw.: Tego nie mogłem widzieć.

Przew.: Koloru białego?

Sw.: Jasnego. I ten pakiecik wyleciał mniej więcej na wysokość latarni, przypuszczam półtora lub dwa metry do góry i ruchem paraboli czymś spadł zaraz za powozem Prezydenta. W chwili, kiedy ten pakiecik wyleciał na platformie stał jeden pan, jakiś starszy pan, który powiedział: Bomba! Ja w pierwszej chwili nie zdawałem sobie sprawy, co to jest, mnie się zdawało, że to cukierki, natomiast po pewnym czasie kiedy kawalerja przejechała z pod kawałków wypłynął dymek a równocześnie zauważyłem, że mimoto, że ludzie, którzy stali na froncie szpalera byli bliżej powozu, ci nie ruszali się, natomiast w tylnych szeregach zaczęła się ruch, z którego sobie wtedy nie zdawałem sprawy. W każdym razie zauważyłem ten ruch jakby objaw ucieczki. W następnej chwili już cały szpaler rzucił się do ucieczki, ja wtedy wyszedłem z tramwaju i zauważyłem, jak oskarżony został aresztowany i legitymowany na miejscu. Przytem widziałem mego znajomego pana wywiadowcę Presza, a ponieważ słyszałem kilka głosów, że pakiecik wyleciał z góry a drudzy mówili że gdzieś od ulicy Kopernika, więc ja prosiłem Presza, aby poszedł ze mną na miejsce i pokazał mi miejsce, skąd wedle mego przekonania wyleciał pakiecik.

Przew.: A ludzie, którzy byli z panem w tramwaju, jak zachowywali się, czy też ludzie tam byli jaśny, z panem?

Sw.: Był motłowy, jakiś starszy pan i jeszcze jakiś człowiek w robotniczym ubraniu.

Przew.: Te wszystkie osoby stały cały czas tam?

Sw.: Tak, nikt nie wyskoczył, nie wsiadł i nie wysiadł. Do tramwaju wsiadł już później po aresztowaniu jakiś pan, który przedtem tam nie był.

Przew.: No, ale pan nie wie, czy on nie był przedtem w wozie?

Sw.: Tego nie wiem, był niski, rumiane policzki, ubrany w brązowe ubranie, dość szeroki płaszcz. On wymienił wyrazy oburzenia z powozu zamachu, jechał jakiś czas, a potem wysiadł.

Przew.: Ustalmy, w jakim miejscu pan znajdował się, proszę nam pokazać na skizach.

Świadek (demonstruje).

Przew.: Więcej pan znajdował się mniej więcej naprzeciw bramie Nr. 1.

Sw.: Tak. To była odległość jakich 30 metrów od latarni. Znacznie więcej oczywiście od miejsca, skąd bomba wypadła.

Przew.: Przed sobą miał pan wolną przestrzeń?

Sw.: Zupnie stałem na podwyższeniu, z góry patrzyłem. Oczywiście tego momentu jak bomba spadła nie widziałem, byłem zastoiety publicznością.

Przew.: Wier miejsce ryłotu określa pan jak?

Sw.: Pomiędzy sklepem Bayera a latarnią warotną.

Nr. 1. to znaczy na linii pierwszej kamienicy narożnej Legionów i Kopernika i w tem miejscu ja, gdy tramwaj zatrzymano, stałem na przedniej platformie tramwaju, to jest na tej platformie, która była bliżej pomnika Mickiewicza. Tam tramwaj dość długo w tem miejscu stał. W momencie kiedy nadjechał powóz zauważyłem z góry koło latarni na rogu koło Bayera wyleciał z powietrza pakiecik owinięty w sznurki mniej więcej tak, jakby funt cukierków, tak jakby okrągły pakiecik.

Przew.: Proszę pokazać na ręce.

Więcej ku przodowi...

Przew.: Więcej ku kawiarni „De la Paix”

Sw.: Kilka kroków od latarni.

Przew.: Więcej widział pan, że to leciało z okolicy od latarni, więcej ku frontowi, na prawo od latarni, krok ku przodowi, tak?

Sw.: Tak.

Przew.: A to miejsce nieco ku przodowi mogło być od latarni oddalone o?...

Sw.: Bardzo mało. Krok, półtora kroku

Przew.: Więcej gdyby się rozchodziło o tę ściśłość, powiedziałby pan, że o krok od latarni.

Sw.: Coś tak.

Przew.: Dużo ludzi tam było?

Sw.: W tej chwili było dosyć, z tyłu w każdym razie mniej.

Przew.: Pełń?

Sw.: Mniej więcej 40 do 50 osób na chodniku

Przew.: A na jezdni?

Sw.: Tam był długi szpaler, dość gęsty, mniej więcej cztery szeregi ludzi.

Przew.: Sięgał jak głęboko w jezdnię?

Sw.: Zakręcał dość równomiernie dokoła trotuaru.

Przew.: Pan widział miejsce, z którego wyleciał przedmiot. W chwili, kiedy pan po raz pierwszy spostrzegł go, jak wysoko? Czy nad głowami ludzi, czy z pośród głów ludzi, czy jak?

Sw.: W chwili, kiedy go zobaczyłem, był trochę wyżej jak głowy ludzi, na wysokości mniej więcej głów ludzi

Przew.: Niech pan za zamonstruje

Sw.: Podnosi rękę i demonstruje.

Przew.: Tak, że pański wzrok dopełnił kawałek, którego pan nie widział?

Sw.: Tak.

Przew.: Nie widział pan wylatującego poza głowami ludźmi?

Sw.: Nie, tylko ponad głowami

Przew.: Pan obserwował całą dalszą część łuku przez ten moment?

Sw.: Obserwowałem, bo to mnie zajmowało, bo ten pan obok mnie powiedział: „bomba”.

Przew.: Jak wielka rozpiętość tego łuku, który tam się zaczynał?

Sw.: Ja widziałem rzecz w skróceniu, zdaleka, tak, że dokładnie określić nie mogę.

Przew.: No może przez porównanie tych dwóch kamieni mógłby pan podać.

Sw.: Jakże dwa metry ponad ziemię. Dosięgał do wysokości latarni.

Przew.: Tak pan sobie wyobraża, że tak wysoko szło?

Sw.: Tak.

Przew.: A natrafił na linję powozu w tym najwyższym punkcie, czy też już wtedy spadł?

Sw.: Tego dokładnie sobie nie przypominam.

Przew.: Czy może pan podać, w jakiej wysokości nad powozem znalazł się ten przedmiot?

Sw.: Przypuszczam, jeden, półtora metra

Przew.: To jest wydawało się panu dość nisko?

Sw.: Tak

Przew.: Pan zobaczył przedmiot tak, jak pan opisywał, a następnie pan go z oczu stracił?

Sw.: Tak, znikł poza widział, stojącymi...

Przew.: W którym miejscu?

Sw.: W miejscu na jezdni i w miejscu na krawężniku od ulicy Kopernika.

Przew.: Ognia lub dymu nie widział pan?

Sw.: Tego nie zauważyłem.

Przew.: Ruchu nie widział pan?

Sw.: Nie.

Przew.: Człowieka, rękę jego?

Sw.: Nie, nie tylko przedmiot.

Przew.: Czy więcej osób podnosiło ręce?

Sw.: Takie wrażenie miałem, a e nie jestem w stanie powiedzieć, czy tu czyniono to w tym momencie. Ponieważ ja dwa razy widziałem przejazd pana Prezydenta tego dnia więc tak nie patrzałem. Kiedy przejeżdżał przedtem, więc niektórzy wołali: „Cześć”, „Niech żyje” i podnosili ręce. Co do tego momentu miałem wrażenie, że więcej osób podnosiło ręce i krzyczało.

Przew.: Pan mówił: „Widziałem jak w tej chwili podnosiło więcej osób ręce do góry, rzucali kwiaty, bądźto rzucali pozdrowienia.

Sw.: Takie miałem wrażenie, a e to już więcej od budki, tak jakby coś więcej od budki...

Przew.: Nie jest pan pewny, co?

Sw.: Nie.

Przew.: Ale przecież pan zeznał, że pan widział jak rzucano kwiaty.

Sw.: Tego sobie nie przypominam. Jeżeli tak zeznałem, to tak musiało być, Dziś sobie nie umyślalam. Może to było złudzenie tyko.

Przew.: Co pan chce przez to powiedzieć?

Sw.: Miałem wrażenie, że do budki wylatywały kwiaty.

Przew.: I do dziś pan ma takie wrażenie?

Sw.: Mam takie wrażenie, ale tego stwierdzić nie mogę.

Przew.: A teraz w tem miejscu z którego według pańskiego zdania rzucano przedmiot po upadku jego na ziemię, jak publiczność się zachowywała?

Sw.: W tym momencie ja byłem zajęty tem pytaniem: Bomba, czy nie, bo mnie wydawało się, że ktoś rzucił pomadki, jednakże zauważyłem pobocznie, to jest, że właściwie nie skupiłem uwagi na to, że tam począł się ruch już obok latarni, podczas gdy publiczność na przodzie stała jeszcze spokojnie.

Przew.: W którym miejscu?

Sw.: W okolicy latarni, w tylnych szeregach

Przew.: Ten ruch pan zauważył w której chwili? Już jak bomba upadła?

Sw.: Przypuszczam należy, że kiedy mi zniknęła z oczu...

Przew.: W chwilę później, czy równocześnie

Sw.: Tak, jakby równocześnie.

Przew.: Na czem polegał ten ruch?

Sw.: Między ludźmi małe zamieszanie było. Wtedy miałem skupioną uwagę na ten przedmiot w przekonaniu, czy bomba padła, czy nie. Wzrok mój skupił się w tym kierunku...

Przew.: Pan powiada wzrok skupił się w tym kierunku, a jednak zauważył pan zamieszanie.

Sw.: Widziałem zamieszanie koło latarni.

Przew.: Czy to był szybki ruch, bo byli świadkowie, którzy nam mówili, że to było osłupienie?

Sw.: Tak było. Jak mnie znikła bomba z oczu, wtedy nastąpiła chwila rzeczywiście jakby osłupienia.

Przew.: Chwila osłupienia? Chodzi o to, co pan widział co do zachowania się publiczności?

Sw.: Ludzie stali w przednich szeregach. Cały tłum przed kordonem stał a zamieszanie było na tyle.

Przew.: Pan widział to dokładnie?

Sw.: Ja widziałem to zamieszanie nieskoncentrowaną uwagą, tylko w ogólnem wrażeniu moich oczu było, że tam panował popłoch.

Przew.: Odtóż czy to zamieszanie powstało w tym momencie, kiedy ten przedmiot znajdował się gdzie?

Sw.: To zamieszanie powstało wtedy, kiedy mnie ten przedmiot znikł z oczu.

Przew.: Więcej coś pan mówił, że rzeczywiście publiczność stała na froncie?

Sw.: Tak. Frontowa stała spokojnie i nie ruszała się. Dopiero kiedy ja zauważyłem dym z pod koni, wtedy publiczność rzuciła się do ucieczki

Przew.: Dłuższy czas po chwili tej...?

Sw.: Była dłuższa chwila, zanim dym zauważyłem.

Przew.: Zanim pan dym zauważył. Więcej powiada pan, że publiczność z frontu z roku Kopernika i Legionów, ta stała. W tylnych szeregach zobaczył pan zamieszanie. Dymu pan nie widział, dopiero po chwili a wtedy zaczęła i ta publiczność, która dotąd stała na miejscu, tak?

Sw.: Tak.

Przew.: Czy obserwował pan...

PULKOWNIKA REDLA

Patworna zbrodnia przez miłość do demonicznej kobiety.

SENSACYJNY
DRAMAT
W „APOLLO“

działo się?
 Św: Ja więcej tę publiczność, która stała na froncie niż te, która stała na tyle.
 Przew: Jak to zainteresowanie wyglądało?
 Św: Tego sobie nie przypominam.
 Przew: A o tym panu z rumianą czerwoną twarzą, to on co?..
 Św: Wsiadł do tramwaju na placu i rozmawiał zemną, wyrażał oburzenie z powodu zanzachu. Nie przypominam sobie, co on mówił, pamiętam tylko oburzenie. Dziwna rzecz, mówił, że tak źle zrobiona bomba i nie wybuchła. Oświadczył, że to prawdopodobnie tylko demonstracja.
 Przew: Czy był stary, młody?
 Św: We wieku około 30 lat.
 Przew: Pan go nie zna?
 Św: Nie.
 Przew: Pan jeszcze wcześniej na policji zeznał, że widział z tej grupy kilka rąk podniesionych tak że nie wie, która ręka pakiet rzuciła?
 Św: Widziałem więcej rąk w górę.
 Przew: Pan określił wysokość, z której przyszczałnie miała bomba wypaść?
 Św: To musi być mylnie zanotowane. O ile sobie zdaje sprawę dziś, to ręce były w przednim szeregu, więcej ku budce, bliżej ku ulicy Kopernika.
 Przew: Ma pan jeszcze jaką wiadomość?
 Św: Więcej nie.
 Przew: Czy było więcej wozów tramwajowych?
 Św: Z tyłu stał cały szereg wozów.
 Przew: Tych wozów ile było 5, 6, 7?
 Św: Dłuższy szereg był, przypuszczam, że było 6 wozów.
 Przew: A pański był pierwszy?
 Św: Tak.
 Przew: Ja skończyłem.
 Dr. Landau: Pan powiedział, że ten pakiet był sznurkiem obwiązany. To mnie uderzyło. Pan widział pakiet z odległości przeszło 20 metrów. Pakiet mija pana w odległości 20 metrów a pan stanowczo twierdzi, że pan widział sznurka?
 Św: Ja mówiłem, że takie wrażenie odniosłem.
 Dr. Landau: Co to znaczy wrażenie. Czy pan chce powiedzieć, że pan nie widział dokładnie?
 Św: Odniosłem wrażenie wzrohowe.
 Dr. Landau: Dlaczego pan słuchany w śledztwie zeznał: „widziałem pakiet prawdopodobnie związany sznurkiem? Prawdopodobnie...“
 Św: Zeznałem „prawdopodobnie“, bo to było moje zdanie, którego stanowczo zeznać nie mogę. Nie jestem pewny.
 Dr. Landau: A tak, to coś innego.
 Sędzia przysięgły: Jaki kierunek był tego pakietu po rzucie?
 Św: Leciał od latarni w kierunku bramy de la Paix. Ja nawet potem, ja kszpadł, to tam widziałem te reszki jak paliły się.
 Przew: Kogo wejścia do kawiarni?
 Św: Tak, ale sam wyrzut był kierowany, więc na sklep Hirschsprunga...
 Przew: Wiecej ku pasażowi Mikolascha?
 Głosy z ławy przysięgłych: Nie, przeciwnie.
 Dr. Landau: Więc jak pan uważa, że przedmiot leciał w tej samej linii i upadł w tej samej linii koło kawiarni de la Paix, czy też że po drodze zrobił jakies zbroczenie?
 Św: Nie, zbroczenia nie było.
 Dr. Landau: Nam chodzi o upadek...
 Przew: (przerywając) Zaraz, zaraz! Świadek nie widział, gdzie upadł. Powóz zastonił resztkę łuku. Pan powiada, że resztki leżały tam, gdzie wejście do kawiarni?
 Św: Nie, tylko tam, gdzie do bramy. Tam są dwie bramy jedna do pasażu a druga do bramy Strojanowskiego.
 Przew: Więc pan za linje uważałby linje kierującą się za bramę?
 Św: Nie, tylko na sklep Hirschsprunga.
 Przew: Niech pan to zacytuje?
 Św: Demonstruje.
 Sędzia przysięgły: Czy pan przypomina sobie, gdzie wóz tramwajowy zatrzymał się, na linii którego składował?

Św: Wóz zatrzymał się na linii sklepu Bayera, mniej więcej na wysokości bramy.
 Sędzia przysięgły: Pan powiada na wysokości bramy w tym domu. Mnie się zdaje... jak daleko wzrok pański sięgał?
 Św: Przed platformą była przestrzeń przed bramą to jest w linii z tej bramy a linja, którą ja obejmowałem wzrokiem mogła wynosić 30 metrów do miejsca latarni.
 Sędzia przysięgły: (Konstatując z planu) 20 metrów zdaje się... teraz proszę pana: pan był na platformie przedniej, przed panem motorowy, koło pana ściana platformy. Czy zbliżył się pan do samego motorowego?
 Św: Ja stałem po prawej stronie motorowego ku przodowi.
 Przew: To jest przy schodkach?
 Sędzia przysięgły: Platforma była oszklona. więc pan patrzył przez szkło?
 Św: Tak, zdaje się.
 Sędzia przysięgły: Czy ten daszek w tramwaju nie przeszkadzał panu, aby pan mógł widzieć najwyższy punkt lotu?
 Św: Nie przeszkadzał.
 Dr. Landau: Ja nawiązę do pytania pana sędziego: Pan twierdzi, że łuk poszedł do wysokości, do jakiej wysokości?
 Św: Do wysokości latarni.
 Dr. Landau: Gazowej czy elektrycznej?
 Św: Tej niższej gazowej.
 Przew: Niech wejdzie świadek wywiadowca Niebyski. Wchodzi świadek Niebyski.
 Przew: Czyta jego generalja: Wawrzyniec Niebyski, urodzony w Henzarach powiat Przemysłański, lat 44. (dyrjusz 30) rzym.-kat., żonaty, urzędnik wywiadowczy policji we Lwowie, mieszka Tarnowskiego 22, nie jest krewnym ani powinowatym oskarżonego, pan był słuchany przed sądem doznającym i składał przysięgę, proszę nam pod tą przysięgą powiedzieć wszystko co pan wie:
 Św: Dnia 4. września 1924. byłem wyznaczony do służby w punktach, gdzie Prezydent miał znajdować się. Dnia 5. września od godziny 12 miałem wyznaczony dół ulicy Kopernika do placu Marjackiego. Przed godziną trzecią nadjechał powóz Prezydenta, staliśmy wtedy przed kawiarnią de la Paix na skraju chodnika...
 Przew: Tak, że pan miał nad sobą balkon, poniżej którego sklepu?
 Św: Nie przypominam sobie sklepu. Tam jest sklep z ubraniami a w bransie optyk.
 Przew: Więc pan w sąsiedztwie bramy stał?
 Św: Mniej więcej naprzeciw bramy po lewej stronie.
 Przew: Biorąc od ulicy Kopernika?
 Św: Tak obok lewej strony. W tym momencie tam byłem. Następnie jak zbliżył się powóz NPrezydenta, gdzie kończyła się ulica Kopernika a zaczyna Legionów, naprzeciw Bayera zauważyłem jak powóz mijal to miejsce, to z tej grupy wyjechał przedmiot. Miałem wrażenie, że to kwiaty, potoczyło się, i zorientowałem się, że to przedmiot wybuchowy. Nie mogłem w tej chwili tam pobeć, dopiero po przyjsciu drugiego oddziału konnicy powozy zatrzymały się i zaraz przybiegłem do miejsca i widziałem, że ludzie skupiali się do bramy. Pobiegłem do tej bramy Legionów Nr. 1. Wbiegłem na podwórze, tam nikogo nie było. Wychodząc z bramy usłyszałem głos: widziałam, widziałam. Pytam, kto widział, co widział? Kobieta: Widziałam mężczyzna, który rzucał bombę. Ja widziałam tego mężczyznę, widziałam, jak on rzucał bombę, ale boję się by mi czegoś nie zrobił... Proszę nie bąć się, proszę poluzować. O alternatnie tu stoi... Pokazała palcem na Steigera... Widziałam, jak on rzucał bombę. Przytapiłem, przeprowadziłem rewizję, i zażądałem legitymacji. Zanotowałem nazwiska świadków i zaraz powiadziłem, aby udali się na policję, poprosiłem świadka Pasternakównę także. Obok posterunkow i wszyscy udaliśmy się w drogę do komendy. Na ulicy Jagiellońskiej spotkał nas Łukomski, który jechał autem. On wstrzymał auto. Ja zameldowałem... Jest świadek, który twierdzi, że ten rzucał bombę. Raz kawałek

Buciki z fabryki
F. L. Popper
KAPELUSZE

Habiga
 Oryginalne Angielskie
Raglany
 nadeszły do firmy
Gabryel Stark
 Lwów, pl. Marjacki 11.

każal wszystkim siadać i pojechaliśmy do komendy. Steiger siedział obok mnie, przed Łukomskim. W komendzie po wysiadnięciu z auta przeprowadziłem dokładną rewizję i wszystkie przedmioty, jakie były w kieszeni zaniostem do kancelarii i złożyłem na stole komendanta. Dalszą częścią zajęli się pan Łukomski albo pan Kajdan. Ja zostałem w kancelarii, bo był rozkaz, abym był przy Steigerze a potem wieczór zostałem zwolniony, bo policja miała dalszą służbę pełnić.
 Przew: Proszę pana. Pan stojąc w tym miejscu, które pan nam okazał, zobaczył przedmiot lecący w stronę pana. W którym miejscu upadł?
 Św: Odnosiłem upadek o jakie 3 kraki w przebieżeniu linii ulicy Legionów.
 Przew: Upadł... czy pan widział to miejsce jak upadł?
 Św: Widziałem.
 Przew: Czy został w tem samym miejscu?
 Św: Odbiło się na wysokości półtora metra i potoczyło dalej bliżej chodnika.
 Przew: Bliżej pana?
 Św: Nie parost.
 Przew: To drogo, jaką ten przedmiot robił i od której chwili pan zobaczył?
 Św: Widziałem w pierwszej połowie łuku.
 Przew: To znaczy: Ta pierwsza chwila, w której pan uchwycił okiem przypadająca na...?
 Św: Na grupę osób stojących na samym skrajcu, obok sklepu Bayera.
 Przew: Czy widział pan przedmiot lecący z głowy, czy też ludzi, czy widział pan jak się był wznosił?
 Św: Już jak był wzniesiony.
 Przew: Ten pierwszy moment, jak pan uchwycił okiem od głów ludzkich, jak daleko był on oddalony?
 Św: Dokładnie opisać nie mogę. Mniej więcej półtora metra nad głową Prezydenta.
 Przew: Mnie chodzi o głowy ludzi, a którzy to miało wylecieć.
 Św: Tego nie mogę określić.
 Przew: Czy pan zobaczył go ponad głowami?
 Św: Nie. Ja go spotkałem już poza linją, na której ludzie stali.
 Przew: W jakiej wysokości był w tym pierwszym momencie?
 Św: Jakie półtora metra nad powozem.
 Przew: Ale pan zobaczył jeszcze, zanim przechodził nad powozem?
 Św: To był krótki moment i nie mogę dokładnie powiedzieć, jak wysoko od ziemi.
 Przew: Dodać, że on przeleciał nie wysoko ponad powozem i upadł na ziemię. A następnie?
 Św: Następnie potoczył się na bok i

„Kopernik“ Wspaniała fragikomedja w 9. akt. „Marysienka“ (Szkoła flirtu i jak należy zdobywać mężów) p. n. **Matężństwo grobem miłości**

W głównych rolach uroczą Collen Moore i słynny Milton Ellis.

kierunku.
Przew.: Jak się panu wydaje, czy potem potoczył się w kierunku, który idzie w przedłużeniu ulicy Legjonów, czy też w skos?
Sw.: Więcej ukośnie.
Przew.: Więc co pan powiada, że nie w dalszym przedłużeniu ulicy Legjonów, tylko nieco w skos do placu Marjackiego?
Sw.: Tak.
Przew.: Było tak, jakby w tę stronę, gdzie w dalszym miejscu leży plac Marjacki?
Sw.: Tak.
Przew.: To panu wydawało się jak wielkie?
Sw.: (demonstruje) Miałem wrażenie, że to bukiet różnych kwiatów.
Przew.: Dlatego, bo pan zobaczył biały przedmiot?
Sw.: Tak.
Przew.: Robiło to wrażenie kwiatów?
Sw.: W czasie lotu miało wrażenie kwiatów.
Przew.: A gdy spadło?
Sw.: Zobaczyłem płomyk i dym, interesowało mnie więcej miejsce, skąd poszło.
Przew.: Tak, więc obowiązek wywiadowcy odwrócić pańską uwagę?
Sw.: Tak, zostawiłem to i udałem się...
Przew.: (przerwywając) Co paliło się?
Sw.: Miałem wrażenie, że to papier.
Przew.: Czy to rozwinęło się?
Sw.: Zdaje się, że spalone kawałki opadały bruk. Wiem, że papier spalał się.
Przew.: Czy pan nie miał wrażenia, że był smażony?
Sw.: Nie.
Przew.: Pan to porzucił i uważał za pierwotną rzecz zainteresować się sprawcą.
Sw.: Tak.
Przew.: Pan przebiegł przez ulicę?
Sw.: Tak. Szybko przebiegłem, jak przeszedł drugi oddział ulanów.
Przew.: Więc pan zatrzymał się, aż drugi oddział ulanów przeszedł.
Sw.: Tak, i dostałem się na drugą stronę ulicy, gdzie była latarnia.
Przew.: A tam była sytuacja...?
Sw.: Miejsce było prawie opróżnione. Publiczność stała już prawie w bramie.
Przew.: Jak pan wyobraża sobie, ile czasu mogło minąć, zanim oddział konnicy przeszedł?
Sw.: Mogło trwać do czasu, nim ja przystąpiłem do Steigera niemałe dwie minuty.
Przew.: To jest małe pan wrażenie, że to było krótko?
Sw.: Bardzo krótko.
Przew.: Czy drugi był oddział konnicy?
Sw.: Można liczyć na 6 do 8 czwartek.
Przew.: Wówczas pan przeszedł tu i zastał wólcę Bayera i latarnię pustą.
Sw.: Tak.
Przew.: Czy zauważył pan moment, kiedy zaczął uciekać?
Sw.: To nie. Początkowego momentu nie chwyciłem. Nie wiem, jak odbyło się to cofanie, widziałem ogólny ruch, początku nie widziałem.
Przew.: Przyszedł pan, jak już było spo kojnym?
Sw.: Tak. Po tem wszystkim tam skierowałem się bod policjanta wjechał do podwórza... tam tam jest duża brama do tej sieni...
Przew.: Pan wskutek tego poszedł do bramy?
Sw.: Tak. Wszyscy biegali, ja pytam się...
Przew.: (przerwywając) Więc pan przeszedł sieni, obzedł podwórze, widział, że tam nikogo nie było... czy tam jest jakaś druga brama?
Sw.: Ja tam nie byłem. Mówiono, że tam była moja druga brama.
Przew.: Czy ze sieni mógł pan wygodnie dostać się do podwórza?
Sw.: Swobodnie, wolno było.
Przew.: Więc rozglądając się, że tam nie ma nikogo zawrócił pan?
Sw.: Wróciłem na kraj chodnika. Wyszedłem i tu już obok bramy na chodniku było tak, że powie działam się do oskarżonego.

Przew.: Jak zachowywał się oskarżony. Mówił coś, czy nie.
Sw.: O ile sobie przypominam, powiedział: „Ja jestem urzędnikiem, ja tego nie zrobiłem“. Czy też mówił: ja tego nie zrobiłem. Słów nie pamiętam. Jość tłumaczył się, że to nie on. Przeczył, ale w jaki sposób tego nie pamiętam.
Przew.: Wedle twierdzeń oskarżonego miał mówić: „Ja idę do biura“.
Sw.: Możliwe, ale tego nie pamiętam.
Przew.: Coś jeszcze mówił, co pan rozumiał, jako zaprzeczenie oskarżenia Pasternakówny.
Sw.: Tak.
Przew.: Później pan powiada: Legitymowałem oskarżonego. Legitymowałem Pasternakówną.
Sw.: Pasternakówny irre... (Steiger robi ruch głową, że tak).
Przew.: Ja zanotowałem imiona i nazwiska świadków i miejsca zamieszkania.
Przew.: Pan pytał o to, co pan tu opowiadał. To było krótko.
Sw.: Krótko, całkiem krótko.
Przew.: Czy pan pamięta, że więcej osób pytano.
Sw.: Nie przypominam sobie.
Przew.: Może panu zdaje się, czy pan nie pamięta.
Sw.: Nie mogło to być, bo ja długo nie czekałem, tylko powiedziałem kto, co, jak i zaraz zabrałem to wszystko. Zwykle w takich razach robi się zbiegowisko, które utrudnia urzędowanie i aby mi nie utrudniano czynności, poleciłem, aby wycofać te osoby i odstawić, tak że w tym momencie nikt nie tracił czasu.
Przew.: Czy oskarżonego samego nie pytał pan?
Sw.: Możliwe, że nie pytałem, ja sobie nie przypominam.
Przew.: Pan go tak powierzchownie obnażał? Czy niema bronii... dokładnej erwizji nie robił pan?
Sw.: Nie.
Przew.: Ale późniejszą rewizję pan robił?
Sw.: Ja, ja sam.
Przew.: Co pan znalazł?
Sw.: W tym, że znalazłem notatkę, portfel, dość, że z każdej kieszeni, on było zabranym i podziwiałem przed...
Przew.: Pan nie pamięta, czy pan tam zapalił czkłę za to.
Sw.: Nie przypominam sobie.
Przew.: Później po drodze, jak pan szedł z oskarżonym i tam byli ludzie, czy mówił coś jeszcze?
Sw.: Nie. Ja szedłem z tyłu. Steiger sam na przodzie.
Przew.: Auto w jakiej ulicy spotkało was?
Sw.: Mniej więcej jak krzyżują się 3. Maja i Jagiełłowska. Ja szedłem ze Steigerem. Panna Pasternakówna parę kroków za nami, posterunkowi za nami.
Przew.: Po drodze ktoś nie zgłaszał się, nie zaczepiał?
Sw.: Nkt, nie.
Przew.: Nie czytał pan, że ktoś wołał: „Pusćcie go, on niewinny, ja z nim przed chwilą miałem“.
Sw.: Możliwe, ale na to nie zwracałem uwagi, nie przypominam sobie.
Przew.: W uszu nie uważał pan, czy była jakaś rozmowa.
Sw.: Nie mogła być rozmowa, bo ja wszędzie na przodzie ze Steigerem a pan Lukomski z tyłu.
Przew.: Mno tego mogła być rozmowa.
Sw.: Nie przypominam sobie.
Przew.: A panna Pasternakówna, która się działa, nie ożwalała się.
Sw.: Tak samo nie pamiętam.
Przew.: Pytano pana o zapalek?
Sw.: Oczywiście, ale nie znalazłem zapalek. Węgle nie opłacała: były rzeczy, które w tym czasie zostały zabraniem.

Przew.: Panna Pasternakówna mówiła: „Włażdzalam, jak ten pan rzucił bombę“, czy nie mówiła „ktoś podobny“
Sw.: Nie mówiła, wskazała palcem na tego pana który stał o dwa kroki od nas.
Przew.: Pan tego nie badał, Rozchodzi się o to czy ktoś jej pokazał może.
Sw.: Pytałem, pytałem, pytałem, ona...: widziałam, że ten pan rzucił bombę.
Przew.: Ja skończyłem, czy są pytania?
Przew.: Czy Paasternakówna mówiła, że ten pan jest podobny do tego, który rzucił bombę?
Sw.: Wyraźnie mówiła: ten pan rzucił bombę.
Dr. Landau: Nawiążę do tej rozmowy. Pan zastał Pasternakówną przy bramie. Czy pan był przy tem, jak jakiś starszy pan poważny mówił do Pasternakówny: Niech pani zastanowi się. Czy to ten sam, czy tylniko podobny, bo to wielka rzecz. Był Npan przy tem?
Sw.: Nie.
Dr. Landau: Czy pan był przy tem, kiedy Pasternakówna jechała na przodzie, ale bliżej sklepu Bayera tam...
Przew.: Tak, z owym panem i mówiła: Ja widziałam, że ten pan uciekł do bramy, ale boję się tam pójść.
Sw.: Ja powiedziałem...
Dr. Landau: Z tego wynika, że pan przyszedł wtedy, kiedy Pasternakówna była przy samej bramie. Kiedy Pasternakówna koło sklepu Bayera miała rozmowę z dwoma panami, że ona go widziała, że boi się przystąpić, jeden uspokajał ją... to pan przy tem nie był. Bo świadek Jarosz zeznał, że Pasternakówna już od tej wnęki sklepu Bayera podeszła razem do bramy. Pan jednak zjawiał się w tem stadium, kiedy oni byli już przy bramie. Tak.
Sw.: Tak.
Dr. Landau: Pan tu wyraźnie określił, że lot tego przedmiotu nie szedł prostopadle, tylko w skos i powiedział pan, tak jakby od strony prawej Kopernika od pańskiej reki gdzie jest Bayer ku stronie placu Marjackiego, tak?
Sw.: Tak.
Dr. Landau: Skoro pan tak widział ruch lotu to wedle pańskiego wrażenia, gdzie mógł być punkt wyjścia tego pakietu?
Sw.: W każdym razie z grupy tych osób, która stała na rogu.
Dr. Landau: Rozumiem, ale skoro pan określa, że to przeszło od prawej strony ulicy Kopernika, więc to raczej z tej grupy, która stała przy ulicy Kopernika przy sklepie Bayera. Czy pan wyklucza, żeby z jezdni wyleciał pakiet?
Sw.: Wykluczam.
Dr. Landau: Gdyby nie wyleciał z trotuaru, to już niechybnie wkoś.
Dr. Landau: Proszę pana, czy publiczność klasa...
Przew.: Na to nie zwracałem uwagi.
Dr. Landau: To pan stanowczo stwierdza, że oskarżony tłumaczył, a że, że to nie on. Słów nie pamięta pan tak?
Sw.: Tak.
Dr. Landau: Teraz co do zapalniczki. Pan twierdził, że pan różne przedmioty znalazł i nie badając położył na stole komendanta. Jeżeli byłoby etui w pibulce to pan je tak znalazł. Gdyby pan był znalazł zapalniczkę otwartą, czy pan byłby to pamiętał.
Sw.: Byłby.
Dr. Landau: Ja panu przypominę: Pytano pana, czy były zapalek, pan mówił, że nie. Pytano pana, czy zapalał czkłę; pan mówił, że nie. Więc z tego wynika, że zapalniczka nie była otwarta ale w etui, tak?
Sw.: Tak.
Przew.: Bo szukano zntem...
Dr. Landau: Czy Bomba po upadku została potrącona, a jeżeli tak w jaki sposób?
Sw.: Nie przypominam sobie, nie zauważyłem.
Dr. Landau: Czy to potoczenie się było bardzo rozbieżne z tym kierunkiem w jakim uś padło?
Sw.: Mniej więcej w tym samym kierunku nie skręcało się.
Przew.: Gdzie zaczął pan mówić z panną Pasternakówną, w którym miejscu?
Sw.: To było na chodniku obok bramy.
Dr. Rosenkrantz: Pan zna pana Wiczyskiego, go? Czy był na miejscu?
Sw.: Wiem, że był.

Dr. Rosenkrantz: Czy rozmawiał z panem?
 Sw.: Nie.
 Oskarżony: Proszę pana, powiada pan, że droga od aresztowania aż do auta odbywała się w milczeniu.
 Przew.: Tego nie znała, mówił, że nie pamięta.
 Osk.: Czy ja mogę coś przypomnieć świadkowi?
 Przew.: Proszę.
 Osk.: Czy świadek nie przypomina sobie, że ja na ulicy Legionów prosiłem aby zatelefonowano do mojej firmy na nr. 424, że nie mogę przyjść do burza, bo zostałem aresztowany.
 Sw.: Przypomina mi się.
 Osk.: To świadek przypomina sobie i że znał pod przysięgą?
 Przew.: Proszę pana...
 Osk.: Ja bardzo przeproszam pana przewoźniczego, ja nie znam się na formach procedury... (oskarżony zwrócił się do świadka) czy świadek przypomina sobie, że w tym momencie Pasternakówna zwróciła się do świadka z taką samą prośbą, żeby zatelefonował do teatru, że nie może przyjść na próbę do teatru o godzinie trzeciej?
 Sw.: Z taką prośbą zwracała się już poprzednio.
 Przew.: Pamięta pan, że Steiger prosił o to?
 Sw.: Przypominam sobie, ale ja nie mogę tego zrobić, musiałem zastosować się do instrukcji, mniej tego nie wolno robić.
 Osk.: Czy pamięta pan, że na ulicy Legionów mnie więcej kłó rogu ulicy Legionów i 3. Maja ale przed Musakowiczem, że obejrzalem się i zobaczywszy dwóch posterunkowych koło muru powiedziałem: „panie, mnie ludz e znaja, jeszcze sobie coś pomysla, mozeby si dwaj posterunkowi odejst? Nie pamięta pan?
 Sw.: Możliwe, że było dokładnie tego pamięta nie mogę.
 Osk.: Ale nie wyklucza pan?
 Sw.: Nie wykluczam.
 Osk.: Pan nie przypomina sobie, że kiedy Łukomski nadjechał autem, wówczas nie wysiadając z auta, nie wiedząc jeszcze o co chodzi, wołał głośno: „To ten, naturalnie, że to ten“.
 Sw.: Nie przypominam sobie.
 Dr. Landau: (zwrócił się do poprzedniego świadka Jarosza): Panie Jarosz, czy pan tego pana sobie nie przypomina? W którym miejscu pan go spotkał?
 Świadek Jarosz: Nie, tego nie mogę sobie przypomnieć.
 Dr. Landau: To była chwila tego momentu, kiedy z Pasternakówną i Steigerem rozmawia, czy kiedy...
 Sw.: Jarosz: Nie przypominam sobie.
 Dr. Landau: Ta rozmowa ze starym panem miała miejsce zanim państwo poszli do bramy? Par rzekł: „Jeszcze nikogo nie było a ona powiedziała: „ja boję się wejść do bramy“.
 Prok.: Ale jakiś pan jeszcze przedtem powiedział do Pasternakówny: „niech pan nie boi się.“ Pan Niebyleki nie był wtedy?
 Sw. Jarosz: Ja wogóle nikogo nie widziałem, czy p. Niebyleki był tego nie wiem, ja nie widziałem.
 Prok.: (do Niebylekiego): Pan mówił, że tam już była Pasternakówna.
 Sw.: Tak, tam już była Pasternakówna.
 Prok.: Więc wtedy, kiedy pan przyszedł, Pasternakówny przy Steigerze nie było. Pan pierwszy do niego przystąpił i wkręcił jako urzędowa osoba. Więc musiałby pan słyszeć te słowa, tak, jak pan ten zwracał uwagę Pasternakówny: „niech pani się nie boi“.
 Sw.: Panię prokuratorze, możliwie, że w czasie, kiedy ja przeprowadzałem jakas rewizje, była jakas rozmowa.
 Dr. Landau: Przypominam, że pan sędzia Lewicki zeznał, że na jego polecenie przyaresztował policjant mundurowy oskarżonego.
 Prok.: Ja wiem, ja wiem, chodzi mi właśnie o wyjaśnienie tej sprawy.
 Dr. Grek: Mnie chodzi o to, czy państwa obserwacja, że ta cała scena trwała dwa minuty, jest ulusana.
 Sw.: Nie całe dwa minuty.
 Dr. Grek: Pan wie ile ludzi zaczęło uciekać. Pan wie, że dwie minuty jak ja do pana mówię. Myśmy mieli świadków, że to była 8 do 10 minut, a pan

mówi o dwóch minutach.
 Sw.: Dwie minuty! Tak!
 Dr. Grek: Pan pamięta, że tam w bramie był żołnierz na koniu.
 Sw.: Był.
 Dr. Grek: To jest był policjant, który zsiadł z konia.
 Sw.: Tego nie pamiętam.
 Dr. Grek: Ale ten policjant przecież zsiadł z konia.
 Sw.: Nie przypominam sobie.
 Dr. Grek: Dlatego, że my prawdopodobnie przedziemy tego pana, który temu policjantowi trzymał konia. Policjant zsiadł z konia. (pół minuty) potem dał konia do trzymania (pół minuty) rozmawiał ze Steigerem, pana jeszcze nie było, więc pan nie wie, jaki był ten policjant i kto mu konia trzymał.
 Sw.: Nie przypominam sobie.
 Świadek Antoni Pater: lat 28, rel. rzym.-kat., posterunkowy, zam. w kossarach, Kazimierzowska 30 zeznaje:
 Dnia krytycznego wracałem jako posterunkowy z pod bramy Targów Wschodnich. Gdy przyjechałem na plac Marjacki, zobaczyłem publiczność. Byłem konno. Zatrzymałem się przy ul. Legionów o kilka kroków za kordonem. Ja stałem bliżej do tramwaju, kolega bliżej chodnika. W chwili, gdy zaczęły nadjeżdżać powozy z rogu między ul. Legionów a Kopernika został wyrzucony przedmiot w rodzaju pudełka owinięty w biały papier. Leciał w kierunku powozu pana Prezydenta nad powozem. Przedmiot upadł z drugiej strony, z tyłu powozu. Wtedy zaczęło się palić a nawet został potrącony przez konia oficera konno jadącego. W chwili kiedy przedmiot zaczął palić się publiczność została poruszona i zaczęła cofać się w tył od rogu. Wtedy ja zbliżyłem się do kolegi, usłyszałem głos kobiety: Tam uciek! do bramy, mężczyzna w jasnym płaszczu. Kolega skoczył z konia, pobiegł do bramy. Ja trzymałem konia kolegi. W tej chwili kobieta krzyknęła: „On jest tu, to jest ten“. Ja sprawę przytrzymałem, nie mogłem dalej działać, przybiegł mi z pomocą wywiadowca Niebyleki, który dokonał rewizji przy sprawcy i który odprowadził go na inspekcję.
 Przew.: Pan był w którym miejscu?
 Sw.: Jaa znajdowałem się jak skłap Stońskiego.
 Przew.: Jak daleko od krawędzi?
 Sw.: Mniej więcej będzie 6 do 7 kroków bliżej toru tramwajowego.
 Przew.: Pan podał 8 kroków.
 Sw.: Tak, na policji, zaraz na drugi dzień.
 Przew.: A kolega Kostkiewicz stał bliżej chodnika, on był bliżej.
 Sw.: Ja więcej na środku bliżej toru tramwajowego, 7 kroków bliżej chodnika na linii sklepu Stońskiego.
 Przew.: Więc pan był amieszonym...
 Sw.: Przed kordonem policyjnym.
 Przew.: Dużo osób tam gromadziło się w tam miejscu, skąd według pańskiego zdania wyjechał przedmiot.
 Sw.: Na rogu ulicy Kopernika było 20 do 25 osób, więcej nie mogło być.
 Przew.: Skupienie, czy gęsto.
 Sw.: Na chodniku więcej skupienia. Na jezdni nie stało kilku chłopaków niedużych. Tu była już uja zupełnie wolna.
 Przew.: Pan obserwował, jak leciała bomba?
 Sw.: Owszem.
 Przew.: Czy widział pan miejsce skąd wyjechała bomba?
 Sw.: Nie. Przedmiot zauważyłem w górach, jak już wyskoczył do góry. To jest w wysokości 1 lub 2 metry przed jezdnią ulicy Kopernika, wzdłużnie nad głowami ludzi to jest nad tym tłumem, nad tą grupką, o dwa metry mniej zna powiedzieć. Możliwe obserwowałem, pamiętam jak wyglądał. Wyglądał jak pudełko z lutem owinięte w biały papier.
 Przew.: Czy robie to wraz z gęstością zadrutowanej?
 Sw.: Tego narawiać nie mogłem.
 Przew.: Czy w jasny czy w biały papier, szary papier?
 Sw.: Nie obserwowałem, byłem w odległości kilku kroków.
 Przew.: Ten cały jak miał pan widzieć.
 Sw.: Owszem widziałem.
 Przew.: Kiedy był w punkcie najwyższym?
 Sw.: Tu jak w górach nad jezdnią, nad

wysoko nie był.
 Przew.: A jak pan widział się w naj wyższym punkcie?
 Sw.: Mógł dobiec do 6 metrów.
 Przew.: Jakby pan na tej ścianie chciał pokazać?
 Świadek (patrzac na schemat na przewodniczącym) mógł być tak wysoki jak ten krawędź nad drzwiami. (Śmiechy na sali). Był krótki ale nie bardzo wysoki.
 Przew.: Sygnal niedaleko od chodnika?
 Sw.: Od chodnika niedaleko, bo został potrącony.
 Przew.: Czy widział pan, że potrącił go jakiś oficer?
 Sw.: Widziałem, ale już dymiący.
 Przew.: Czy widział pan obserwatora tej rzeczy, czy została zraniona. Czy potrącił się kaptur, czy w tej samej linii?
 Sw.: Tego nie zauważyłem.
 Przew.: W tej chwili, kiedy wyjechał przedmiot, przedmiot zaczął się palić.
 Sw.: Nie zauważyłem tak dokładnie.
 Przew.: Więc gdzie przypada początek tego wystrzału.
 Sw.: Róg Kopernika i Legionów.
 Przew.: Koko latami.
 Sw.: Latami jest więcej na lewo.
 Przew.: Czy tak, jak to miejsce było w rogu, a to w ulicy Legionów albo ulicy Kopernika?
 Sw.: Więcej jakby w ulicy Legionów, można dzieć szerokość chodnika, tak jakby ze środka chodnika tej ulicy, róg ulicy Kopernika i Legionów.
 Przew.: Węz w ulicy Legionów, ale nie z Kopernika. Bo z ulicy Kopernika nie mógłby pan zauważyć... czy zjawo sę panu, że to ze środka wystrzało w przedłużeniu ulicy, czy na skos...
 Sw.: Owszem na skos, bo przedmiot leciał i upadł w stronę kawiarni de ja Pułk.
 Przew.: Węz więcej na lewo.
 Sw.: Troszeczkę na lewo.
 Przew.: A publiczność?
 Sw.: Cis ta! spokojnie, którzy stał na rogu.
 Przew.: Co pan widział?
 Sw.: Publiczność została poruszona i zaczęła się cofać.
 Przew.: Czemu poruszona.
 Sw.: Poruszona temu, że przedmiot zaczął się palić.
 Przew.: Długi czas po opadnięciu?
 Sw.: W tej chwili, kiedy przedmiot zaczął palić się, publiczność zaczęła...
 Przew.: Co zaczęła, odwracać się, biegała tyłem... czy cała grupa...
 Sw.: Cała grupa, tego nie przypuszczam.
 Przew.: Czy może ci napierw, którzy byli z tyłu.
 Sw.: Tego nie zauważyłem. Publiczność zaczęła obracać się i uciekać. Ja zbliżyłem się do chodnika, słyszałem głos: „mężczyzna uciekł do bramy“.
 Przew.: Gdzie kobieta była?
 Sw.: Nie przypominam sobie.
 Przew.: Czy nie ruszał się pan z miejsca?
 Sw.: Owszem, ruszyłem bo turbowałem nawiat koniem kogosa.
 Przew.: Jak daleko był Kostkiewicz?
 Sw.: 2 do 8 kroków.
 Przew.: Więc pan wtedy usłyszał głos kobiety Czy widział pan ja?
 Sw.: Przygotowałem dopiero wtedy, kiedy wskazałaś prawe.
 Przew.: Ślad pan wie, że to jasna kobieta?
 Sw.: Bo ona powtórza cagle tym samym głosem i wołała te same słowa. Kolega poszedł do bramy i sprawcy nie znalazł, ja sprawcę przytrzymałem. Wszystko działo się momentalnie.
 Przew.: Jak pan rozumiał ten głos: „Uciek! do bramy w jasnym płaszczu“?
 Sw.: Rozumiałem, że to będzie ten sprawca, który mógł rzucić tę bombę.
 Przew.: Czy pytał pan: czy pan widział?
 Sw.: Tyle czasu nie było, rzucił działo się momentalnie, kolega skoczył do bramy, a teraz udajmy wrócić, ja sprawcę przytrzymałem...
 Przew.: Jak go pan przytrzymał, skoczył pan z konia?

Sw.: Ja odczytałem się z konia: „pana nazwiska się tu“.

Przew.: Pan później nie pytał się tej kobiety, gdzie ona wędziała?

Sw.: Nie pytałem się, bo ona odeszła razem z panem Niebysłkim, i z tym sprawcą, a ja zostałem do dyspozycji jednego komisara, który wydał rozkazy.

Przew.: Czy wołała ta pani, żeby aresztować tego pana?

Sw.: Tego nie słyszałem, słyszałem tylko, „W jasnym kapeluszu uciekł do bramy“.

Przew.: Może pan słyszał, jak to mówiła do kogoś innego?

Sw.: Nie słyszałem.

Świadek Józef Kostkiewicz, lat 36 rcl. szan.-kat. stanu wolnego, żonaty posterunkowy zamieszkał w koszarach Kaźmierzowska 36. zeznaje:

Ja stałem konno na ulicy Legionów obok sklepu Bayera między Starłcem a Bayerem. Pater był więcej na jezdni. Gdy Prezydent zbliżył się do wyłotów ul. Legionów, wyrzucono przedmiot obok sklepu Bayera. Padł zaraz za powozem Prezydenta, 3 do 4 metry wysokości leciał w górę od ziemi. Spadł zaraz w lewą stronę za powozem ku placowi Marjackiemu. Przedmiot spadł z lewej strony za powozem. Tam zaraz nadjechał oficer, który prowadził szwadron wojska i objeżdżając go nie można było, kończąc się skrzyżł i to więcej jechało żołnierzy. Jak przejechała kawalerja dyużmierz był a potem płomien...
Przew.: Z którego miejsca wedle pańskiego zeznania zrucono.
Sw.: Tam latarnia stoł na rogu i ta budka. To tak jak ta budka i latarnia, z tej strony.
Przew.: Latarnia pan widział?
Sw.: Tak. Budka stoł na Kopernika. Ja stałem na koniu i wędziłem.
Przew.: Więc zdaje się panu, że wyjechał między budką a latarnią.
Sw.: Tak dokładnie nie mogę oznaczyć.
Przew.: I ten moment, jak pan okiem chwycił ten przedmiot jak był wysoko?
Sw.: Już był w powietrzu.
Przew.: Czy taam, gdzie ta grupa stała.
Sw.: Nie, więcej na jezdni, 3 do 4 metry najwyżej.
Przew.: Pan wiał zanim doszedł do najwyższego punktu.
Sw.: Tego nie mogę dokładnie określić.
Przew.: Nie wie pan z którego miejsca, czy zauważył pan?
Sw.: Nie zauważyłem.
Przew.: A dlaczego pan mówi, że z tamtego miejsca?
Sw.: Widziałem linję.
Przew.: Pan mówił, że miejsca pan sobie nie przypomniał.
Sw.: Miejsca nie widziałem, ale chciałem zobaczyć, przypuszczałem, że to kwiaty i chciałem to ostro zobaczyć, (śmiech na sali) ale nie zobaczyłem bo kawalerja jechała.
Przew.: Kiedy pan widział to w powietrzu, jak pan to przedstawia, to duże było, małe?
Sw.: Tego nie mogę podać.
Przew.: Proszę pokazać rękami.
Sw.: (demonstruje i dodaje) wydawało się jak bukieta.
Przew.: Pan widział, czy pan myślał, że to bukieta, czy to pańskie wzięcie.
Sw.: Pomyślałem, że to kwiaty dla Prezydenta.
Przew.: Jakiego koloru.
Sw.: Nie przypominam sobie, to miało taki ostry ochwung, że to nie można było zauważyć, nie można było koloru zauważyć.
Przew.: Czy jasny, czy ciemny.
Sw.: Nie mogę powiedzieć.
Przew.: Czy sznurek był.
Sw.: Nie widziałem.
Przew.: Czy długo w biegu?
Sw.: Nie.
Przew.: Czy był w jakim gazecie.
Sw.: Nie zauważyłem.
Przew.: Co się działo z grupą ludzi, którzy tam stali?
Sw.: Ludzie stali całkiem spokojnie, nie uciekali. Tylko jak płomień wznosił się do góry, kawalerja przejechała, publiczność jeszcze spokojnie stała. Jak zobaczyłem płomienie, więc widziałem, że pu-

bliczność zaczęła uciekać w tę stronę. Ja rozglądając się na prawo i na lewo na chodnik ulicy Legionów i słysząc głos kobiety: „trzymajcie, uciekł w jasnym płaszczu do bramy“, słyszałem tylko głos.

Przew.: Czy ludzie uciekali, czy stali.
Sw.: Tam w tej chwili stało jakie 20 osób.
Przew.: Czy wtedy jak ona wołała, stali tam? Nikt nie odwracał się?

Sw.: Nie.
Przew.: Skąd pan słyszał głos?
Sw.: Głos słyszałem na rogu.
Przew.: Z którego miejsca.
Sw.: Z rogu ulicy Legionów i Kopernika.
Przew.: Czy było tam jakiego zamieszanie?
Sw.: Nie, zamieszanie nie było.
Przew.: To jest bardzo mało powiedziane.
Sw.: Jedni szli, drudzy dochodzili i mało zamieszanie na tym miejscu było.

Przew.: Czy pan zobaczył tam gwałtowny ruch.
Sw.: Nie ruchu nie było.
Przew.: Słyszał pan głos: trzymajcie, uciekł do bramy w jasnym płaszczu? i ten głos dochodził pana z tego rogu, gdzie latarnia i róg Legionów i Kopernika?

Sw.: Tam ta brama na ulicy Legionów jest. Tak ja raptownie skręcałem konia i zjechałem na chodnik, zeskoczył z konia i pobiegł do bramy.

Przew.: Więc dlatego pan to zrobił, bo słyszał głos kobiety: trzymajcie, uciekł do bramy w jasnym płaszczu? Czy pan rozumiał, że to chodzi o to co jest w związku z tą bombą?

Sw.: Przyшло mi na myśl, że to sprawca uciekł. Na kobietę nie zwracałem uwagi, tylko zeskoczyłem z konia, puścił konia, czy oddałem, to nie pamiętam, pobiegł raptownie do bramy aby go zobaczyć jak on będzie uciekał. Biegłem do połowy bramy, tam w sieniach nikogo nie było.

Przew.: Pan mówił, że kogoś spotkał?
Sw.: Spotkałem kobietę i pytałem się ją: Pobiegł ktoś tedy a ona mówi, że nie.

Przew.: Oprócz tej kobiety nikogo nie było?
Sw.: Nie. Kobieta szła do ulicy Legionów, ja ją pytam, ona mówi „nie“, ja lecę z powrotem do bramy i mówię „tam nikt nie biegł“ do Patera a on mówi, że już jest złapany, że on się gdzieś tam skrył, ja jego nie widział.

Przew.: Jak pan wrócił do Patera, widział pan jakiegogo sprawcę?

Sw.: Pater mówił, już jego nie ma, odesłali na policję. Więc Steigera już nie widziałem. Ja już jak wracałem nie widziałem ani jego ani Pasternakówny.

Przew.: Więc jak pan wracał, to z nich ślad żuikł.

Sw.: Nie było nikogo.
Przew.: To już panu Pater opowiadał..
Sw.: „Że już jest złapany.
Oskarżony chce zadać pytanie: Jąbym...
Dr. Landau: Panie Steiger, zostaw pan.
Przew.: Przerwywam rozprawę do jutra.

NADESLANE.

Ostrzeżenie.

Na liczne zapytania naszych P. T. Klientów donosimy, iż nie zbieramy ogłoszeń do wydad. się mającego nakładem nieznaną nam, nieufitejszej firmy „Epsu“ abonentów lwowskiej sieci telefonicznej i akwizytorów naszych dla pozyskania ogłoszeń do tego wydawnictwa nie delegowaliśmy. — Za wspomnianie wydawnictwo, z którym firma nasza nieczego wspólnego nie ma, nie odpowiedzialny.

Natomiast nakładem naszym wydzielone znane już ogólnie i wszędzie zagranicą wypróbowane wydawnictwo P. T. „Raptularz telefoniczny“, który każdemu abonentowi odda nieocionione usługi — „Raptularz telefoniczny“ objętości ponad 6 arkuszy druku rozdamy bezpłatnie wszystkim abonentom lwowskiej sieci telefonicznej.

Od akwizytorów żądaj legitymacji służbowej „Orbis“.

Oddział Reklamy P. B. P. „Orbis“
Lwów, ul. Jagiellońska 20.

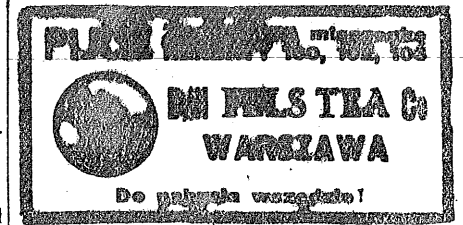
Adwokat Dr. Zygmunt Landau
sąd. zaprzys. tłumacz język. angielskiego
przenosił kancelarję z ul. Kaleczej 6 na ul.
Podleskiego 8, w parterze.

Do Gimnazjum w Łomży

potrzebne sily

NAUCZYCIELSKIE

z praktyką lub prawem nauczania do języka
Polskiego i do Historji ewentualnie również
Historja Żydowska. Oferty niezwłocznie do
Dra Goldkusta w Łomży. 259



Wobec pojawienia się w „Chwili“ z dnia 15. i 17. października r. b. Nr. 948 i ogłoszenia o otwarciu z dniem 16.X 1926 r. we Lwowie, Rynek 3. Hurtowni Państwowego Monopolu Spirytusowego podpisana firma na żądanie Dyrekcji Państwowego Monopolu Spirytusowego prostuje niniejszym treść tego ogłoszenia i powiadamia, że nie była upoważniona do pomieszczenia podobnego inzeratu gdyż hurtownią otwieraną jest przedsięwzięciem prywatnym, sprzedającym na podstawie uzyskanej koncesji spirytus monopolowy do celów domowo leczniczych, nie zaś Hurtownią Państwowego Monopolu Spirytusowego.

Hurtownia Spirytusu Monopol.

D. Kessler

Lwów, Rynek 3.

284

Kronika.

TEATR WIELKI

Sroda „Codziennie o piętej...“
Czwartek „Codziennie o piętej...“

TEATR NOWOSCI

Sroda „Śpiewak własnej niedoli“
Czwartek „Jej Wysokość Tancerka“

— „Dziewczyna z Zachodu“, trzyaktowa opera, jednego z najgłośniejszych kompozytorów G. Pucciniego, ukaże się po raz pierwszy na scenie lwowskiej, na premierze w sobotę 24 bm. Operze tej poświęcono bardzo wiele pracy, ze względu na olbrzymi aparat techniczny i wyjątkowo trudną jako polskiemu stronie dekoracyjną. Prowadzone intensywnie próby dobiegają końca, pod kierunkiem pp.: Lewickiego i Lohmęra. Główne partie odtworzą pp.: Piatówna (Młynie), Sowiński (Ramerrez) i Cyganik (Szeryf), obok nich bierze udział cały zespół operowy. Wspaniała ten utwór wystawiony w roku 1911. W operze warszawskiej przez reżysera Lewickiego, cieszył się nadzwyczajnym powodzeniem i osiągnął liczby 5000 przedstawień, granicy z rządu.

— „Zaczarowane koło“, wspaniała baśń dramatyczna, wielkiego poety Lucjana Rydla, ukaże się w sobotę, dnia 24 bm. na podwójnym przedstawieniu dla młodzieży szkół. Zamówienia przyjmują i bilety sprzedaje Komitet Rozrywkowy dla młodzieży, w gmachu szkolnym im. Tańskiej przy ul. Jabłonowskiej w środę i czwartek od godz. 5—7 wieczorem. Ceny: biletów od 1 zł. do 4 zł.

— Teatr Wielki gra dziś i jutro z niesłabnącym powodzeniem, niezwykle wesołą farsę francuską „Codziennie o 5tej“, która nie przestaje ścigać liczących zwolenników serdecznego śmiechu i niefrasobliwej zabawy.

— Teatr Nowości występuje dziś z premierą niezwykle interesującej sztuki Dymowa „Śpiewak własnej niedoli“, graney z wspaniałym powodzeniem na kilku scenach polskich. Nowości re-